



# ZYCIE PRZEMYSKIE

NR 41 (776)

ROK XVI

10 LISTOPADA 1982 R.

CENA 12 ZŁ

PL ISSN 0208-6946

## NASZ KALENDARZ

### LISTOPAD

#### 10 środa

**Imieniny**  
Andrzeja, Ludomira  
**Rocznice**  
1673 — Początek bitwy pod Chocimiem (trwała dwa dni)  
1945 — Powstanie Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej  
Dekret KRN powołujący Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce

#### 11 czwartek

**Imieniny**  
Bartłomieja, Marcina  
**Rocznice**  
1918 — Zakończenie I wojny światowej  
1968 — Rozpoczęcie V Zjazdu PZPR (trwał do 16 XI 1968)  
1980 — Początek spotkania 36 państw w KBWE MADRYT '80

#### 12 piątek

**Imieniny**  
Renaty, Witolda  
**Rocznice**  
1944 — Rozpoczęcie dwudniowej Krajowej Konferencji PPR w Lublinie  
1970 — Podpisanie Układu o Przyjaźni, Współpracy i Wzajemnej Pomocy między Polską i Rumunią (poprzedni 26 I 1940)

#### 13 sobota

**Imieniny**  
Mikołaja, Stanisława  
**Rocznice**  
1836 — Urodził się Jarosław Dąbrowski — bohater Komuny Paryskiej (poległ 23 V 1871)  
1972 — Uchwała o Narodowym Funduszu Ochrony Zdrowia

#### 14 niedziela

**Imieniny**  
Józefata, Serafina, Wawrzyńca  
**Rocznice**  
1944 — Wydanie (w Lublinie) pierwszego numeru „Głosu Ludu”, organu PPR  
Wschód słońca godz. 6.54, zachód — godz. 15.46

#### 15 poniedziałek

**Imieniny**  
Alberta, Leopolda

#### 16 wtorek

**Imieniny**  
Edmunda, Gertrudy  
**Rocznice**  
1941 — Początek bitwy o Moskwę  
1950 — Początek II Światowego Kongresu Obróńców Pokoju (Warszawa) i powołanie Światowej Rady Pokoju (kongres trwał do 22 XI 1960)  
1971 — Konferencja o zakazie badania, produkowania i magazynowania broni bakteriologicznej i toksycznej przyjęta przez Zgromadzenie Ogólne NZ.

Redakcja  
Tygodnika  
Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej  
„Zycie Przemyskie”

Do  
Zespołu Redakcyjnego  
„Zycia Przemyskiego”

Z okazji 15-lecia tygodnika „Zycie Przemyskie” — w imieniu Egzekutywy i Sekretariatu Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Przemysku — składam serdeczne gratulacje i życzenia dla Zespołu Redakcyjnego, wydawcy i współpracowników pisma.

W ciągu 15 lat działalności „Zycie Przemyskie” wniosło swój wielki wkład w rozwiązywanie wielu problemów społecznych i gospodarczych naszego regionu, w reprezentowanie interesów ludzi pracy miast i wsi oraz poszczególnych środowisk społeczno-zawodowych. W okresie tym Redakcja utrzymywała ścisły kontakt z tysiącami czytelników, prezentowała ich poglądy i opinie, broniła ich interesów, pomagała rozwiązywać wiele trudnych problemów osób indywidualnych i zbiorowości. Ważnym elementem działalności Redakcji jest organizowanie wielu społecznych akcji oraz popularyzowanie akcji podejmowanych przez organizacje społeczne i instytucje.

Bezpośrednia więź, trafne podejmowanie tematyki społecznej, politycznej i gospodarczej powodują, że tygodnik jest piśmie popularnym w naszym regionie, przyczynia się do umacniania jedności społeczeństwa naszego województwa, do kształtowania opinii społecznej, do wzajemnego zrozumienia i porozumienia ludzi, do kształtowania ich zaangażowanych, patriotycznych postaw.

Gratulując dotychczasowych osiągnięć i życząc dalszych sukcesów, jestem przekonany, że wyrażam tym samym opinię tysięcy Waszych Czytelników, którzy żywią podobne uczucia.

Liczymy na to, że tak jak dotychczas Redakcja działać będzie na rzecz jak najszerszego upowszechniania polityki partii, popularyzacji dorobku ludzi pracy naszego województwa, że odważnie, z zaangażowaniem reprezentować będzie myśli, poglądy i opinie ludzi — przyczyniając się tym samym do rozwiązywania wielu trudnych spraw jakie niesie życie, do umacniania więzi naszej partii z ludźmi pracy i społeczeństwem województwa przemyskiego.

Z okazji 15 rocznicy ukazania się pierwszego numeru Waszego pisma składam Zespołowi Redakcyjnemu, w imieniu Zarządu Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa—Książka—Ruch”, serdeczne gratulacje.

Zycząc dalszych twórczych osiągnięć, zasłużonej satysfakcji z pracy oraz wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.

Prezes

RSW „Prasa—Książka—Ruch”  
ZDZISŁAW ANDRUSZKIEWICZ

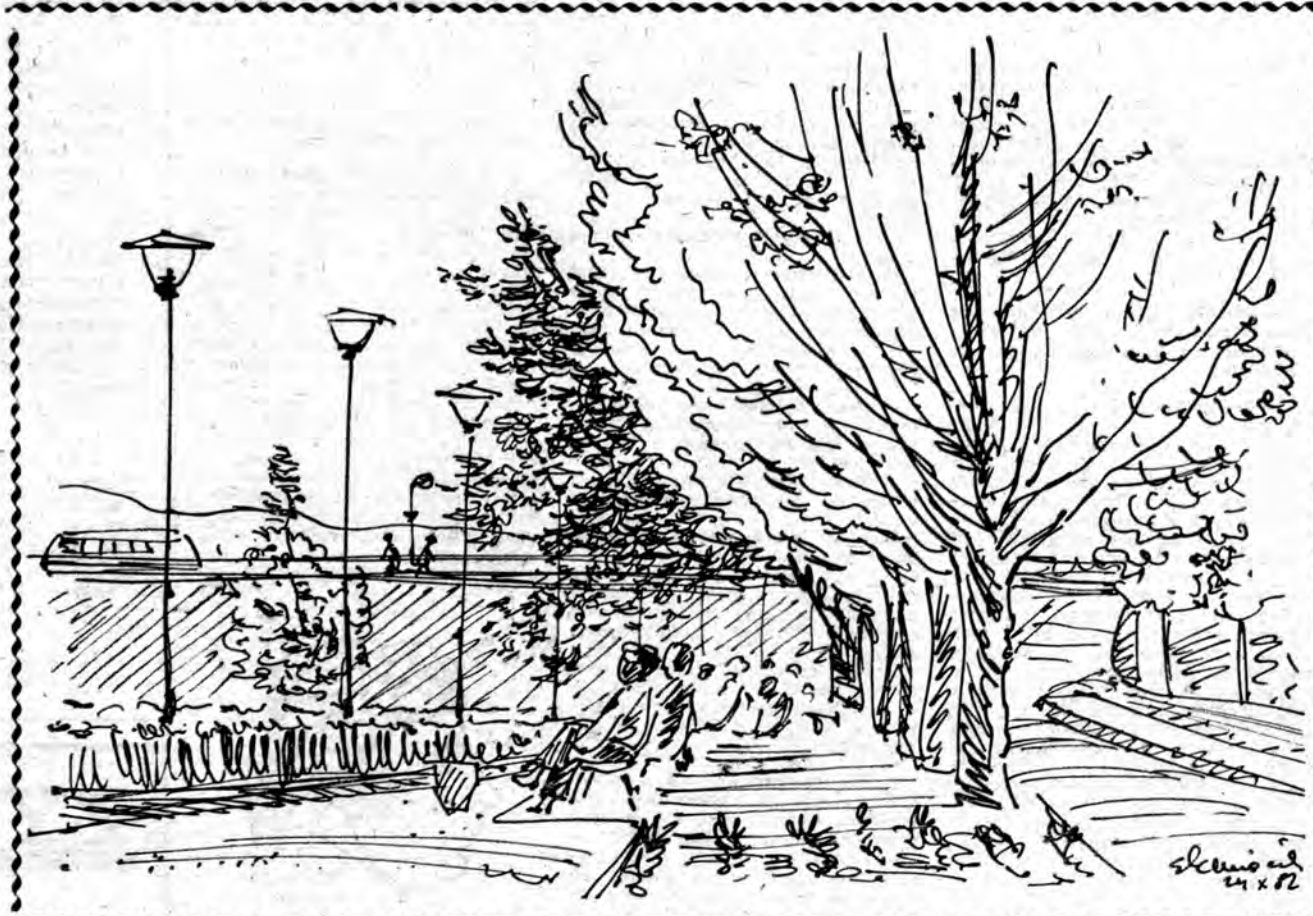
Bieżący 776 numer Tygodnika PZPR „Zycie Przemyskie”, który otrzymują Czytelnicy do rąk, ukazuje się w 15-lecie działalności Redakcji. W ciągu tego okresu tygodnik kilkakrotnie zmienił swoją szatę graficzną, a zespół redakcyjny doskonalił warsztat dziennikarski z myślą o poszerzeniu i umacnianiu więzi z Czytelnikami nie tylko z woj. przemyskiego. Znane i cenione są również przedsięwzięcia podejmowane w minionym okresie przez Redakcję na rzecz mieszkańców województwa i Przemyska. Przykładem może być wybudowanie ze składek Czytelników przedszkola. Zespół redakcyjny, tworząc pismo, dawał wyraz dużego zaangażowania we wszystkie sprawy istotne dla Ziemi Przemyskiej. Dzięki temu społeczeństwo województwa przemyskiego mogło śledzić i oceniać zarówno efekty dotychczasowych osiągnięć, jak również działania zmierzające do usunięcia nieprawidłowości w życiu społecznym i gospodarczym.

Gratuluje dotychczasowych osiągnięć życząc — w imieniu Rzeszowskiego Wydawnictwa Prasowego RSW „Prasa — Książka — Ruch” oraz własnym — całemu zespołowi redakcyjnemu szerokiej rzeszy wiernych Czytelników, a tym samym wysokiego nakładu oraz wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.

ZENON CZECH  
I sekretarz  
Komitetu Wojewódzkiego PZPR

Dyrektor Rzeszowskiego  
Wydawnictwa Prasowego  
mgr JÓZEF KRAJNIK

NAD SANEM  
Rys. Edward Kmieciak



# Lata mijają...

Najpierw — dlaczego 15-lecie, skoro obok numeracji naszego tygodnika od wielu miesięcy drukujemy dumnie, że to już szesnasty rok ukazywania się „Życia”?

Musimy to wyjaśnić, by nie było niedomówień... Rzecz jest raczej prosta, choć dla pewnej części Czytelników może być niezrozumiała. Otóż pierwszy rok wydawania czasopisma nie musi trwać 12 miesięcy — wystarczy, że znalazło się ono w sprzedaży przed ostatnim dniem grudnia, by już w styczniu następnego roku umieszczano na stronie 1 (na ogół) informację: „rok II”. Taki zwyczaj w naszej branży. A że „Życie” rozpoczęło swoją egzystencję na czytelnicy rynku 8 listopada 1967 r., więc... Lecz to tak na marginesie...

15-lecie święcimy (bardzo zresztą skromnie, bo nie czas teraz na wielkie pikniki) „W okolicy” dwu rocznic: WIELKIEJ SOCJALISTYCZNEJ REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ (7 XI 1917) oraz OD-

ZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI przez nasz kraj po ponad stuletniej niewoli (11 XI 1918). Te dwa ogromnej wagi wydarzenia są sobie bliskie nie tylko w kalendarzu. Choć jesteśmy przeciwnikami łopatologii — przypominamy prawdę oczywistą, mimo iż na niektórych zacierzionych lub niezbyt dobrze znających historię, działa ona jak płachta na byka: **odzyskanie niepodległości przez Polskę uwarunkowane było wieloma czynnikami, ale najistotniejszym z nich była właśnie Rewolucja Październikowa, która miała zasadnicze znaczenie dla rozbitcia sojuszu państw zabórnych.** Takie są fakty i nikt ich nie może podważyć...

15 lat, to też już kawałek historii. Powracamy do niej w kilku publikacjach wewnątrz numeru. Tu, w tym miejscu, składamy natomiast podziękowania naszym wiernym Czytelnikom i Współpracownikom, którzy wraz z nami — często dosłownie —

redagują tygodnik od początku jego istnienia. W pierwszych latach „Życia” było ich około stu, obecnie doliczyliśmy się trzydziestu kilku, w tym jest spora grupa takich, którzy kontakt z tygodnikiem utrzymują nieprzerwanie. Ta serdeczna więź nas podbudowuje.

Jak wykonywaliśmy dotąd swoją dziennikarską robotę? Nie nam to osądzać. Możemy powiedzieć tylko jedno: **zawsze kierowała nami chęć służeńia społeczeństwu.** I tak jest nadal — stąd nasze zaangażowanie w krzewieniu idei głoszonych przez Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego. Zobowiązuje nas zresztą do tego status pisma PZPR i osobista troska o dobro kraju całego naszego zespołu.

REDAKCJA

## Z GOSPODARSKĄ WYOBRAŹNIĄ

**ŻYCIE**  
rozmawia

z przewodniczącym Wojewódzkiej Rady  
Koordynacyjnej Kół Polskiego Towarzystwa  
Ekonomicznego JERZYM KOSTIUKIEM

— Wdrażając reformę gospodarczą, modernizujemy naszą gospodarkę na miarę potrzeb i aktualnych możliwości. Wielką rolę w umiejętnym kierowaniu tymi renowacyjnymi poczynaniami będą mieli fachowcy, a wśród nich również ekonomiści...

— Działalność kół PTE reaktywaliśmy w maju br. Dziewięć pracujących już kół (dwa są w trakcie organizacji) zrzesza ponad 120 członków. Czynimy usilne starania, aby nowe koła powstały wszędzie tam gdzie jest to tylko możliwe, a przede wszystkim w dużych zakładach pracy.

— Czy zrzeszacie wyłącznie ekonomistów?

— Nie. Statut nasz nie stawia sprawy zbyt rygorystycznie. Chcemy, by w naszym gronie znaleźli się fachowcy z różnych dziedzin życia gospodarczego. Wychodzimy bowiem z założenia, że nie może być technika, który by nie orientował się w zagadnieniach ekonomicznych, tak jak nie powinno być ekonomisty, który stroniłby od znajomości spraw technicznych.

— Należy zatem rozumieć, że działalność PTE jest wielowymiarowa, a jego zadania bardzo rozległe?

— Naturalnie. Obok spraw organizacyjnych pragniemy konsekwentnie realizować nasze cele statutowe. Przede wszystkim upowszechniać wiedzę i kulturę ekonomiczną wśród załóg pracowniczych. Poprzez systematyczną popularyzację zasad dobrego gospodarowania chcemy włączyć się w ogólny nurt procesów gospodarczych i aktywnie uczestniczyć w realizowaniu reformy gospodarczej. Chodzi o to, aby w tych wszystkich niełatwych przecież poczynaniach możliwie najlepiej wykorzystywać własnych fachowców, pobudzając ich do intensywnego działania. Ważne jest i to, by w naszym gronie byli ludzie odważni, z gospodarską wyobraźnią, popartą głęboką wiedzą fachową. Koła PTE powinny powstawać nie tylko w przemyśle, instytucjach i urzędach, ale także w handlu, usługach, budownictwie i transporcie. Słowem, pragniemy, aby były one specjalistyczną komórką doradczą dla samorządów robotniczych i kierownictw przedsiębiorstw.

— Co zdaniem pana jest najważniejsze na dziś i jak proble-

my te będzie rozwiązywało towarzystwo?

— Jest wiele spraw ważnych. Ot, choćby przywrócenie w pełni motywacyjnej funkcji plac. Wymagać to będzie od naszych fachowców długiej i naprawdę znużonej pracy. Staramy się też propagować potrzebę angażowania członków PTE oraz ich udział we wszystkich organizacjach strukturalnych przedsiębiorstw, powoływanych doraźnie komisjach i zespołach, a także uczestniczenia w naradach omawiających gospodarcze sprawy zakładu. Nasi fachowcy powinni dzielić się posiadaną wiedzą ekonomiczną, prezentować opinie i wnioski w oparciu o posiadane analizy, prognozy, a często nawet opracowane ekspertyzy.

Obecnie np. bardzo ważnym zadaniem jest opracowanie, bądź aktualizacja statutów dla samorządów pracowniczych oraz fachowa pomoc w ich codziennej działalności. Zależy nam bowiem na tym, by nie został wypaczony główny sens ich istnienia, a samorządy te do końca, i ze znajomością rzeczy, spełniały swoją rolę w zakładzie.

Chcielibyśmy bardzo, aby głosy naszych członków były brane pod uwagę przy konsultowaniu planów terenowych, a także planów zakładowych — zarówno rocznych, jak i wieloletnich.

— Poza działalnością organizacyjno-fachową towarzystwo mocno stawia na naukę i samokształcenie?

— Tak. Przywiązujemy dużą wagę do dalszego wzbogacania wiedzy, nie tylko zresztą samych członków towarzystwa. Poprzez organizowanie odczytów, prelekcji i seminariów chcemy trafić do najszerszych kręgów pracowniczych i w ten sposób upowszechniać wiedzę techniczną i ekonomiczną.

Każdy człowiek ma prawo, a nawet powinien orientować się w tajnikach gospodarki narodowej, a swojego zakładu przede wszystkim.

— Kontrowersyjny, a nawet dość często krytykowany jest problem marż i cen. Co w tym względzie może zrobić PTE?

— Zarówno działy ekonomiczne, jak i zakładowe zespoły do ustalania cen muszą mieć na uwadze interes społeczny. To wymaga naprawdę rzetelnego i fachowego spojrzenia na ten drażliwy temat. Dlatego nasi członkowie powinni pomagać tym komórkom. Decyzje w tym

względnie (marże i ceny) muszą być przygotowane na podstawie bieżących analiz, a także badań naukowych. Mówiąc prościej — konieczna jest ścisła współpraca praktyków z naukowcami, szczególnie z dziedziny ekonomii.

— W swojej działalności PTE nie jest chyba osamotnione...

— Działalność podstawowych ogniw NOT, Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, Stowarzyszenia Księgowych Polskich, Towarzystwa Naukowego Organizacji i Kierownictwa oraz Klubu Techniki i Racjonalizacji opiera się na współpracy, wymianie doświadczeń, podnoszeniu ogólnego poziomu wiedzy, aby można było wspólnymi siłami rozwiązywać trudne problemy w naszej gospodarce, a zwłaszcza w jej planowaniu. Ta dobrze pojęta współpraca stowarzyszeń powinna przynieść konkretne efekty, zwłaszcza przy wprowadzaniu reformy gospodarczej.

— Czego życzyłby pan PTE na najbliższą przyszłość?

— Aby w naszym województwie powstało jak najwięcej kół, w których mogłoby pracować szerokie grono ekonomistów. Wówczas można będzie powołać zarząd oddziału PTE, a to z kolei dałoby nam jeszcze większe pole do działania oraz możliwość rozszerzenia fachowego poradnictwa dla wszystkich jednostek naszego regionu. Apelowalbyśmy też gorąco do dyrektorów i kierowników jednostek gospodarczych, instytucji i urzędów o przychylność i zrozumienie naszych poczynań, które przecież w końcowym rozrachunku służą nam wszystkim, całemu społeczeństwu.



Rozmawiał:  
BRONISŁAW SZAFRANIEC

## przekrój tygodnia

31 PAŹDZIERNIKA (NIEDZIELA) —  
1 LISTOPADA (PONIEDZIAŁEK)

☆ Tysiące mieszkańców województwa odwiedziły miejsca ostatniego spoczynku swych bliskich, krewnych i znajomych, składając hołd pamięci tym, którzy odeszli. Nie zapomniano także o licznych na naszym terenie, często bezimiennych mogiłach żołnierskich kryjących prochy poległych w walkach o wyzwolenie spod hitlerowskiej okupacji, a także ofiar okresu walk o utrwalenie władzy ludowej. Na grobach tych zapłonęły znicze, złożono wieńce i kwiaty, a harcerze zaciągnęli warty honorowe. W Przemysłu członkowie Społecznego Komitetu Opieki nad Cmentarzami (powołano go staraniem Towarzystwa Przyjaciół Przemysłu i Regionu) zbierali datki pieniężne na fundusz rewaloryzacji licznych w tym mieście, cennych zabytków architektury cmentarnej. Dobrze spisała się komunikacja miejska w Przemysłu i Jarosławiu, uruchamiając w niedzielę i w dniu Święta Zmarłych dodatkowe kursy.

2 LISTOPADA (WTOREK)

☆ W Przemysłu, Jarosławiu, Przeworsku i Lubaczowie odbyły się rejonowe narady partyjne, poświęcone uchwałąm X Plenum KC PZPR. W Przemysłu I sekretarz KW PZPR Zenon Czech zapoznał zebranych z atmosferą, przebiegiem, dyskusją oraz efektami obrad KC, podczas których dużo uwagi poświęcono m. in. roli partii we wdrażaniu reformy gospodarczej, poprawie organizacji i dyscypliny oraz jakości pracy, obniżce kosztów i poprawie efektów produkcji, a także współpracy ogniw partyjnych z kierownictwami i samorządami przedsiębiorstwa. Uznano, że udział członków partii, w stwarzaniu dobrego klimatu dla tworzenia autentycznych, samorządnych i niezależnych związków zawodowych — powinien efektywnie wesprzeć podejmowane przez rząd wszechstronne wysiłki na rzecz wychodzenia z kryzysu gospodarczego.

☆ W Urzędzie Miasta i Gminy Radowo (przy referacie komunikacji) rozpoczął działalność stały punkt informacyjny Ośrodka Szkolenia Kierowców ZW LOK. Inicjatywa ta wychodzi naprzeciw rosnącym potrzebom okolicznych mieszkańców, w sporej mierze rolników, eliminując do tej pory uciążliwe wyjazdy do Przemysłu w celu załatwienia niezbędnych formalności, związanych z podejmowaniem nauki prowadzenia pojazdów mechanicznych i ciągników rolniczych.

3 LISTOPADA (ŚRODA)

☆ Oceną stanu bazy lokalowej szkół i placówek oświatowo-wychowawczych zajęła się Wojewódzka Rada Narodowa (na temat sesji WRN piszemy szerzej w następnym numerze). Odbyły się również wybory ławników ludowych do Sądu Wojewódzkiego oraz Okręgowego Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych.

4 LISTOPADA (CZWARTEK)

☆ Zadania w sferze gospodarczo-administracyjnej po X Plenum KC PZPR były tematem rejonowych odpraw członków kierownictwa UW oraz KW PZPR z kierownikami jednostek gospodarczych, naczelnikami miast i gmin oraz gmin. Szczególną uwagę zwrócono na podejmowanie skutecznych działań, zmierzających do poprawy zaopatrzenia rynku, usprawnienia pracy jednostek administracyjno-gospodarczych, lepszego funkcjonowania służby zdrowia, szkolnictwa, usług oraz innych dziedzin życia w regionie.

☆ W ramach uroczystych obchodów 65-rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej odbyło się w Przemysłu tradycyjne spotkanie członków Sekretariatu KW PZPR z ponad 70-osobową grupą weteranów ruchu robotniczego i kombatantów, wśród których znalazł się m.in. bezpośredni uczestnik Rewolucji Październikowej, mieszkaniec Przemysłu, Jan Doda. Podczas — będącego okazją do wspomnień, obywatelskich refleksji i wzajemnej wymiany doświadczeń — spotkania, prowadzący — je I sekretarz KW PZPR Zenon Czech zapoznał przybyłych m.in. z bieżącą pracą organizacji partyjnych w województwie, wynikającą z uchwał IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR i kolejnych posiedzeń plenarnych KC PZPR, a wojewoda Andrzej Wojciechowski udzielił informacji na temat aktualnej sytuacji gospodarczej oraz jej najbliższych perspektyw.

☆ W godzinach popołudniowych, w sali WDK, odbył się uroczysty koncert, poświęcony rocznicy Rewolucji Październikowej i 60-leciu powstania ZSRR. Wystąpiły zespoły artystyczne Lwowskiego Pałacu Kultury im. N. Kuźniecowa, Zespół Pieśni i Tańca „Jarosław” oraz grupa recytatorów z WDK. Obecni byli przedstawiciele władz polityczno-administracyjnych regionu, LWP, aktyw TPPR, weterani ruchu robotniczego i młodzież, a także goszcząca w naszym regionie delegacja radziecka z dyrektorem wydziału Obwodowej Rady Delegatów Ludu Pracującego we Lwowie Włodzimierzem Jaworskim. Koncert poprzedził okolicznościowy referat sekretarza KW PZPR Lesława Chowańskiego, w którym przedstawił on doniosłe znaczenie Wielkiej Października dla Polaków i historii naszej ojczyzny.

5 LISTOPADA (PIĄTEK)

☆ W Ośrodku Transportu Leśnego w Przemysłu przekazano do użytku międzyzakładową przychodnię lekarską. Placówka ta wybudowana kosztem blisko 8 mln zł, wyposażona w najnowocześniejszą aparaturę i sprzęt medyczny, dysponująca 7 specjalistycznymi gabinetami lekarskimi, służyć będzie 3,5-tysięcznej rzeszy pracowników resortu leśnictwa z terenu naszego województwa oraz członkom ich rodzin, pełniąc równocześnie rolę głównego w południowo-wschodniej części kraju ośrodka, specjalizującego się w leczeniu chorób wibracyjnych.

**ŻYCIE**  
PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA RSW „Prasa — Książka — Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe ADRES REDAKCJI 37-700 Przemysł ul. Waryńskiego 15 telefony 22-00 i 73-84 DRUK Rzeszowskie Zakłady Graficzne NR IN-DEKSU 38-512. PL ISSN 0208-6946 T-4

# Szeroka płaszczyzna porozumienia



## He osób działa w Tymczasowej Radzie Wojewódzkiej PRON?

— W tej chwili dokładnie pięćdziesiąt, lecz nie jest to jakaś liczba stała. Sądzę, że w miarę upływu czasu będzie nas więcej — wszak szeroko upowszechniana jest idea porozumienia i PRON otwarty jest dla wszystkich, którzy uznają zasady ustrojowe naszego państwa.

## Kim są członkowie Tymczasowej Rady Wojewódzkiej PRON?

— Reprezentują różne środowiska i zawody oraz mają różne przekonania polityczne i światopoglądowe. Są wśród nas członkowie PZPR, ZSL i SD, AX-u i Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego, Ligi Kobiet Polskich oraz ludzie nie należący do żadnej z wymienionych partii i organizacji, także ludzie młodzi, na których nam szczególnie zależy. Są wśród nas robotnicy i rolnicy, rzemieślnicy, nauczyciele, jest lekarz, właściciel sklepu, są pracownicy handlu uspołecznionego, administracji, działacze kultury. Trudno wymienić wszystkie profesje...

## Jakie są wasze zadania i cele?

— Rzecz podstawowa na dziś i najbliższą przyszłość, to kształtowanie przekonań o potrzebie porozumienia i odrodzenia narodowego. Chodzi o porozumienie ludzi między sobą (wszak istnieją między nami, Polakami, różnice zdań i poglądów — trzeba wybrać najslusznij-sze) oraz właściwy stosunek obywateli do władzy i odwrotnie. A odrodzenie — cóż przez nie rozumiem? Przede wszystkim zmienianie postaw i świadomości ludzi w taki sposób, aby każdy mógł skonfrontować pojęcie patriotyzmu z własnym postępowaniem. Bo wszyscy kochamy Ojczyznę, ale co dla niej robimy? Trzeba znaleźć odpowiedź na to pytanie. Patriotyzm to przecież nie tylko lzy pojawiające się w naszych oczach, gdy na jakiejś uroczystości zagrają Mazurka Dąbrowskiego — to także (a może głównie) lepsza praca na każdym stanowisku oraz rozumienie istoty siły suwerenności państwa i odważne przedstawianie się tym poglądom oraz działaniom, które mogą te wartości osłabić. Są to sprawy wielkiej wagi. Ale w kręgu na-

szych poczynają jest też reagowanie na ludzkie bóle i kłopoty. Nie mogą ginąć w gąszczu ważnych problemów takie różne niyb-drobizgi utrudniające życie obywatelom. W tej dziedzinie czerpiemy z doświadczeń OKON-ów.

## To oczywiście nie wszystkie kierunki działania...

— Prowadzimy... a ściślej mówiąc — rozwijamy dopiero (bo przecież Tymczasowa Rada Wojewódzka PRON nie istnieje jeszcze zbyt długo) wielostronną pracę w zakresie kształto-

## ZYCIE rozmawia

z przewodniczącym  
Tymczasowej  
Rady Wojewódzkiej  
PRON  
drem JÓZEFEM GALANTEM

wania stosunków między społeczeństwem a władzami państwowymi. Chodzi o popieranie inicjatyw społecznych, przekazywanie administracji różnego rodzaju sugestii zmierzających do rozwiązywania różnych problemów, wychodzenie naprzeciw potrzebom mieszkańców miast i wsi. Inny aspekt naszej pracy, to konsultowanie nowych przedsięwzięć władzy i stwarzanie atmosfery sprzyjającej jej poczynaniom — nie można przecież ciągle nie dostrzegać tego, co się w naszym kraju robi i wiecznie krytykować oraz szukać dziury w całym. Oczywiście nie znaczy to wcale, że władza i reprezentujący ją pracownicy administracji nie popełniają błędów. Dlatego równoległe z poparciem słusznych przedsięwzięć, ujawniać trzeba zbyt często jeszcze występujące mankamenty. Trzeba, po prostu, patrzeć władzy na ręce i przypominać, co miała zrobić oraz wytykać, czego nie zrobiła lub zrobiła nie tak, jak należy (np. nie wykonała uchwały rady narodowej mylnie zinterpretowała ustawę itp.). Te nasze

funkcje kontrolne wynikają z postanowień sygnatariuszy Deklaracji PRON i chcemy je realizować bardzo solidnie.

## Są to zadania na dziś i długofalowe...

— Tak. Jeżeli chcemy, by nasza działalność była pożyteczna i wiarygodna, nie mogą nas zadowalać jakieś jednorazowe jej efekty. Musimy więc kontynuować dotąd stosowane formy pracy, ale też wprowadzać nowe. Uważam, że bardzo istotną jest dziś, i będzie w przyszłości, popularyzacja naszych zadań i celów. Dlatego spotkama z ludźmi, z przedstawicielami różnych środowisk, a przede wszystkim z młodzieżą, są według mnie jedną z najważniejszych form działalności PRON. W popularyzacji idei porozumienia ogromną rolę powinny odegrać środki masowego przekazu... Coraz szersze kręgi społeczeństwa wyrażają poparcie dla idei Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. Samoczynnie powstają komórki PRON w miastach i wsiach, w zakładach pracy. To są zaczątki naszych struktur — ich budowanie jest kolejnym zadaniem stojącym przed nami. Współpracujemy z OKON-ami i na ich dorobku bazujemy. Chcemy też rozwijać współpracę z innymi organizacjami o zdrowych tendencjach. Niezbędne jest więc rozszerzenie składu Tymczasowej Rady Wojewódzkiej, szczególnie o bezpartyjnych społeczników, by rozprzestrzenił się krąg jej oddziaływania. Jednak główną moją troską, jako przewodniczącego Tymczasowej Rady Wojewódzkiej, jest pozyskiwanie do PRON młodzieży. Widzę sojuszników w organizacjach młodzieżowych. Sądzę, że byłoby dobrze, gdyby aktywiści związków młodzieży brali udział w spotkaniach w szkołach — młodym przecież chyba łatwiej znaleźć wspólny język w rozmowie z młodymi. W naszej działalności pomagają nam też powinni nauczyciele, a my działacze PRON możemy współdziałać (i bardzo chcemy) z pedagogami w realizacji obowiązującego ich dokumentu wydanego przez władze oświatowe pn. „Główne kierunki i zadania w pracy wychowawczej z dziećmi i młodzieżą szkolną”. Chcemy pokazywać młodzieży, dorosłym także, przykłady dobrych i skutecznych poczyną PRON-u i OKON-ów, aby przyciągać ludzi do naszego ruchu, aby pozyskiwać doń najlepszych...

## Młodzieżowa sesja popularnonaukowa

28 i 29 X 1982 r. w Zespole Szkół Zawodowych w Przeworsku odbyła się młodzieżowa sesja popularnonaukowa poświęcona 100-leciu ruchu robotniczego w Polsce. W programie znalazły się komunikaty o partiach robotniczych na ziemiach polskich, wywiady z organizatorami PPR w Przeworsku, film „Wielki Proletariat” oraz wystawa „Ruch robotniczy w dokumentach”.

Sesję przygotował Młodzieżowy Klub Miłośników Regionu, działający w ZS7.

## Co w listopadzie?

● **WOJEWÓDZKI DOM KULTURY** zaprasza na imprezy o różnorodnym charakterze, przeznaczone dla odbiorców w różnym wieku. Najmłodszy byłby WDK, w ostatnich dniach listopada, zostaną zaproszeni na imprezę pt. „Niedziela z tatusem” (w programie przewidziano wiele atrakcji).

Miłośnikom teatru proponuje się, w kameralnych wnętrzach klubu „Piwnice WDK”, kolejne spektakle małych form. Zobaczymy m. in. „Remont” wg Kondratyuka i „Szkolę janczarów” wg Alojzego Twardckiego. Spektakle te przedstawiają aktorzy krakowscy działający przy tamtejszej scenie „Format”. Są to sztuki małoobrazkowe o bardzo oszczędnej dekoracji.

● **BIURO WYSTAW ARTY-**

**STYCZNYCH** zaprasza na ekspozycję prac fotograficznych Roberta Pawłowskiego i Jacka Szwica zatytułowaną „Bez blendy”.

● **W KLUBIE PAX** w PRZEMYSŁU będzie można obejrzeć wystawę malarstwa Ireny Sliwy i Erazma Tchórzewskiego pt. „Pejzaże i kwiaty”.

Miłośników sztuki sakralnej Klub PAX zaprasza na wystawę ikon Zygmunta Pytlika z Zakopanego. Wystąpi tu także, prof. Aleksander Krawczuk z kolejnym wykładem pt. „Cesarze rzymscy”.

Zainteresowanym religiami Wschodu kierownictwo klubu poleca prelekcję Jana Ciecierskiego z Krakowa.

## Giełda samochodowo-motocyklowa

Wzorem innych miast — w Przemysłu uruchomiona będzie GIEŁDA SAMOCHODOWO-MOTOCYKLOWA. W drugą i czwartą niedzielę każdego miesiąca, plac cyrkowy przy ul. Manifestu Lipcowego, w godzinach od 8 do 12 — oto miejsce, w którym spotykać się będą zainteresowani kupnem i sprzedażą pojazdów mechanicznych. Organizatorem tego przedsięwzięcia jest Automobilklub Przemyski.

Pierwsza giełda — już 14 bm.

## W niedzielę — filatelistyczne rendez-vous

Wiadomość ta zapewne zainteresuje coraz liczniejsze grono filatelistów, tych zaawansowanych i początkujących, zarówno członków PZF, jak i nie zrzeszonych. Otóż w niedzielę, 14 bm., Delegatura PZF w Przemysłu — wspólnie z Oddziałem Wojewódzkim RSW „Prasa — Książka — Ruch” — urządza spotkanie wymienne, inauguruje cykl comiesięcznych rendez-vous, które odbywać się będą w każdą drugą niedzielę miesiąca (w godzinach od 10 do 14) w gościnnym dla filatelistów klubie OW RSW przy ul. Mickiewicza 44.

Ta wypróbowana forma kontaktów między zbieraczami znaków pocztowych cieszy się w innych miastach dużą popularnością. Należy więc wnioskować, że i na gruncie przemyskim spotkania służące uzupełnieniu zbiorów drogą wymiany przyjmą się zgodnie z oczekiwaniami organizatorów. Dodatkową atrakcją, zwłaszcza dla najmłodszych, będzie loteria filatelistyczna, w której co trzeci los wygrywa; szanse wygranej są więc wyjątkowe.

Organizatorzy imprezy zapraszają również do wstąpienia w progi klubu te osoby, które posiadają starą korespondencję rodzinną (koperty i kartki z obiegu pocztowego). Wskutek nieświadomości ich właścicieli, oryginalne przesyłki z okresu powojennego i międzywojennego (i wcześniejsze) trafiają do śmietnika lub do składnicy makulatury, często giną też w płomieniach. Tymczasem wśród owych staroci mogą znajdować się godne zachowania i ocalenia walory filatelistyczne, pełniące w zbiorach rolę dokumentacji pocztowej. Warto o tym pamiętać.

(mm)

Siedziba TYMCZASOWEJ RADY  
WOJEWÓDZKIEJ PRON mieści się  
w Przemysłu, ul. Kościuszki 5  
(tel. 41-03 i 20-91)



Rozmawiał:  
LEONARD CZAJKA



Rys. E. KMIECIK

## SAMORZĄD W PZZ

CZWARTEK, 21 PAŹDZIERNIKA. Kilkanaście minut przed dziesiątą w świetlicy Okręgowego Przedsiębiorstwa Przemysłu Zbożowo-Młynarskiego w Mulinie rozpoczyna się założycielskie posiedzenie samorządu. W sali 62 delegatów reprezentujących liczącą 932 osoby załogę zakładów pracujących na terenie województwa przemyskiego i zamojskiego. Wybrani jeszcze w październiku—listopadzie ub. roku z zainteresowaniem czekają na otwarcie zebrania, którego pierwotny termin przypadł na 28 grudnia 1981...

23 lutego br. przedsiębiorstwo, jako jedno z pierwszych w województwie, złożyło wniosek o reaktywowanie działalności samorządu.

Przewodniczący RYSZARD PIETRZYK, kierownik techniczny zespołu, spichrzy w Werbkwicach (zamojskie). O sytuacji przedsiębiorstwa informuje dyrektor ZYGMUNT STRENCZAK.

PZZ-ty pracują obecnie w odmiennych, nieporównywalnych z latami minionymi, warunkach. Drastycznie brakuje surowców i komponentów do produkcji pasz, nie ma zbytu na mąki i kasze, więc wyniki produkcyjne dużo słabsze niż pierwotnie można było przewidywać. W stosunku do analogicznego okresu 1981 roku zaawansowanie produkcji sięga tylko 47,3 proc. Ale też i rok ubiegły był wyjątkowy. Potrzeby rynku zmuszały do pracy non stop, nawet w dni ustawowo od niej wolne, dlatego też tak mocno „wywindowano” wyniki produkcyjne (wydajność pracy w porównaniu do roku 1980 wzrosła wówczas aż o 42,5 proc.). O ile rok 1980 zamknięto deficytem rzędu 29 mln zł, to w roku ub. przedsiębiorstwo wypracowało czysty zysk w wysokości blisko 50 mln na... planowaną stratę 34 mln zł...

Mąki i kasz w sklepach pod dostatkiem, handel ociąga się z zamawianiem kolejnych dostaw (a surowców na nie nie brakuje) i stąd się biorą poważne „luzy” produkcyjne. Usiłowane jest wykorzystać różnymi sposobami (m. in. szukano kontaktu z firmami polonijnymi). Bez skutku. Mimo to PZZ-ty po 9 miesiącach br. osiągnęły zysk w wysokości 197,5 mln zł. Zmieniły się przecież ceny wyrobów, znacznie obniżono udział kosztów własnych (na przykład rezygnując z kosztownego suszenia rzepaku w cukrowniach, zaoszczędzono niemal 72 mln zł), sporo pomogły w tym też (nieuniknione w tej branży ze względu na sztywne, urzędowe ceny) dotacje państwa. Gdyby jeszcze mogła pełną parą pracować wytwórnia pasz,

której zdolności produkcyjne wykorzystywane są — z braku importowanych zbóż i komponentów, jak dotąd, ledwie w połowie...

Z wypracowanego zysku zaspokojono potrzeby socjalno-bytowe załogi, a blisko 88 mln zł przeznaczono do tej pory na inwestycje. Trwa rozbudowa i modernizacja młyna w Sienawie, rozpocznie się niedługo budowa 2 młynów agregatorowych w Zamościu i Werbkwicach (na lata 1984—85 zaplanowano przystąpienie do realizacji kolejnych obiektów w Witkowie i Zurawicy), finalizuje się sprawa zakładowego bloku mieszkalnego, pomyślano o dokończeniu budowy ośrodka wypoczynkowego w Wapwach...

Specjalista ds. inwestycji ZBIGNIEW SZAJOWSKI zapoznaje delegatów z projektem statutu samorządu. Tym samym, który opracowano z myślą o grudniowym zebraniu przed rokiem, z niewielkimi porawkami wynikającymi z ostatnich decyzji sejmowych. Przyszła rada pracownicza ma składać się z 21 członków z minimum 2-letnim stażem pracy, a jej kadencja ma trwać 2 lata. Nie może do niej wejść sekretarz zakładowej organizacji partyjnej oraz przewodniczący lub zastępca rady zakładowej. 109 proponowanych paragrafów ma stać na straży prawidłowego funkcjonowania samorządu, bronić jego prestiżu oraz pozycji względem kierownictwa przedsiębiorstwa.

Dyskusja nad projektem z wolną się rozkręca, choć już nie jest taka żarliwa jak kiedyś, bo ludzie nie czepiają się teraz byle drobiazgów, a polują jedynie na konkrety. Delegaci z zamojskiego nawołują do utworzenia na ich terenie rad zespołów spichrzy i młynów, domagają się też miejsca w prezydium rady pracowniczej. Nikt nie neguje inwestycji wnioskodawców, ale prawo jest prawem i wyraźnie mówi ustawa, iż byłoby to możliwe jedynie w przedsiębiorstwie wielozakładowym, a PZZ-ty — w myśl swego statutu — są jednozakładowymi.

— Ludzie! Żyjemy w czasach odnowy! — ZBIGNIEW SLIWA z wytwórni pasz nie wytrzymał i zajął miejsce przy mikrofonie — Zaden przecież statut ani ustawa niczego nam dziś nie zagwarantuje, jeśli my sami nie dopilnujemy. Nie kłómy się, nie ma sensu. Przypomnijcie sobie jakież to piękne mieliśmy kiedyś ustawy i przepisy, i co się po sierpniu okazało? Liczą się tylko ludzie, od nich tylko zależy jak będzie. Musimy wybrać odpowiedniejszych, z otwartą głową, ma-

jących zaufanie wśród załogi. Nie kłómy się o jeden paragraf bo do niczego to nie doprowadzi!

Śliwa przekonał delegatów, ucichły spory, rozpoczęło się głosowanie. Najpierw nad tym czy rada powinna liczyć 21 czy też 23 osoby, bo i taka padła propozycja. 57 delegatów opowiedziało się za liczbą zawartą w projekcie statutu i tak zdecydowano. Sam projekt przeszedł bez kłopotów...

Sekretarz zebrania MIECZYSLAW PITUCH jeszcze raz krótko zapoznaje delegatów z niuansami ordynacji wyborczej — tak na wszelki wypadek, gdyby ktoś jeszcze miał jakieś niejasności. Padają pierwsze propozycje personalne — w sumie na listę wyborczą trafia 27 nazwisk. W godzinę później znany jest skład 21-osobowej rady, która — po krótkim posiedzeniu — oznajmia zebraniem, iż jej szefem przez najbliższe 2 lata będzie TADEUSZ STEPAK, specjalista ds. ekonomicznych. On też, wespół z dyrektorem naczelnym, będzie reprezentował PZZ-ty w Zrzeszeniu „Polskie Zakłady Zbożowe”, do którego przedsiębiorstwo należy od 1 lipca br.

— Tylko — żartuje dyrektor Strenczak — jest nas tam dwóch, a głos mamy... jeden. Co będzie wówczas, kiedy będziemy mieli odmienne zdanie? Myśle jednak, że do wójtów nie pójdziemy...

Reforma w branży zbożowo-młynarskiej jest i będzie, niestety, ograniczana pewnymi decyzjami, bo ceny skupu surowca i zbytu wyrobów są urzędowe. Tak więc jedyną drogą do systematycznego poprawiania relacji ekonomicznych jest obniżka kosztów własnych na każdym stanowisku pracy.



ZDZISŁAW BESZ

## WYCZEKIWANIE...

W spektakularnych rozważaniach na temat przyszłości ruchu związkowego zdaniem odmiennych było i jest nadal wiele. O ile jednak jeszcze niedawno robotnicy twierdzili stanowczo, że związek zawodowy w zakładzie jest czymś niezbędnym, to obecnie sporo z nich uważa, że bez niego można się równie dobrze obejść.

27 października, nie zapowiedziany, wybrałem się do Zakładów Meblarskich w Przemyslu, by tam prześledzić proces narodzin nowego związku. Pani Danusia z sekretariatu poinformowała mnie, że interesuje ją wyłącznie związek poprzedni, podkreślając przy tym, że dla niej nie nazwa jest istotna, a to co się robi. Zadała też pytanie: — Skoro dawny związek nie został zniesiony, dlaczego tworzy się nowy? — Kiedy wtrąciłem, że niedawno przecież Sejm podjął w tej sprawie stosowną uchwałę, usłyszałem, że pani Danusia polityką się nie zajmuje. Zafascynowana jest Zachodem, była tam i widziała jak się żyje, a w Polsce, jak tak dalej będzie, to przyjdzie nam przez cały czas (tu wskazała na swoje kanapki) serek zajądać. Nie, w zakładzie nikt na nikogo nie wywiera presji, by się do związku zapisał, istnieje w tym zakresie zupełna dowolność, ale jakoś zdecydowana większość pracowników ustawiła się bokiem do sprawy. Dlaczego? — Może dlatego, że mamy dobrego kierownika, jest dla nas przyjacielem i mamy się na kim oprzeć — oznajmiła obsługująca centralkę pani Elżbieta.

Z kierownikiem zakładu nr 1 STANISŁAWEM TLUCZKIEM wybrałem się na rozmowę wśród załogi.

ANIELA SPRYŃSKA i KRYSZYNA KRUK pracują na wydziale montażu. Na pytanie, czy związek jest w ich zakładzie potrzebny, na początku nie mają sprzecywanego zdania, chociaż sądzą raczej, że tak. Po chwili zastanowienia powiadają, że jakiś musi być, bo wprawdzie krzywda im się ze strony dyrekcji nie dzieje, ale może wyniknąć jakaś sprawa, którą nie kto inny, jak właśnie związek będzie w stanie załatwić. I co najważniejsze — ich zdaniem — powinien się on zajmować wyłącznie polepszeniem warunków socjalno-bytowych załogi. Obie panie uważają, że na chybیکا nie ma sensu zapisywać się, dlatego — nim podejmą ostateczną decyzję — muszą się wplerv dobrze zastanowić, by nie poparzyć się po raz kolejny.

Pan WŁADYSŁAW z tegoż wydziału nie chce rozmawiać o związkach, podkreśla, że jest stworzony do pracy, a nie do dyskusji...

FRANCISZEK WINIARSKI, JAN JAROSZ i MICHAŁ KARPIŃSKI z wydziału obróbki mechanicznej mówią z żalem, że ostatnie, ani poprzednie związki nie im nie daly. Na zebraniach, owszem, obiecywano, że to czy tamto się załatwi, ale było to typowe obiecywanie „gruszek na wierzbie”. Z tego zwodzenia właśnie, bezustannego czarowania, zrodziło się uprzedzenie do nowego związku. Nie, tak zupełnie na 100 proc. to oni się nie zarkają, że nigdy, ale przynajmniej w świetle do czego się nie zapiszą. Są zdania, że lepiej cierpliwie poczekać jeszcze jakiś czas i doniero, tak będzie wiadomo, jaki ten związek jest w istocie, to zdecydować.

Można i tak, ale czy rzeczywiście garstka zapaleńców będzie mogła zrobić dobrego tyle, by przyciągnąć resztę? W jednoci przeciwie siła, a nie w podziale na aktywnych i obserwatorów...

W Zakładach Meblarskich nie wszyscy wyczekują. Tu również, podobnie jak w wielu innych przedsiębiorstwach, zawiązał się komitet założycielski nowego związku. Do końca października zapisały się do niego 32 osoby.

W. WOJCIESZONEK

## CZY MOŻE SMAKOWAĆ TAKI CHLEB?

Bardzo niepokojący jest spadek, a w wielu gminach wyraźny wzrost w skupie zboża od rolników indywidualnych. Zjawisko mocno skomplikowane i mimo wielu racji producentów, a także tzw. przyczyn obiektywnych, trudne do wytłumaczenia. Nikt przecież nie uwierzy, że zboże się nie urodziło i że nie ma go w chłopskich gospodarstwach.

Trudno pogodzić się z nadmierną zapobiegliwością rolników, zwłaszcza tych, którzy państwowy chleb jedzą, przetwory mączne kupują, a do punktu skupu nie dostarczają nawet przysłówowego ziarna. Przez wieś płynie niezdrówą falą jakaś — niczym w chwili obecnej nie uzasadniona — plotka o rzekomej wywyżce i regulacji cen, która nakłania producentów do zajęcia pozycji wyczekującej.

Tymczasem strychy uginają się pod tonami zboża, pełnią skrzynie w spicharniach, a punkty skupu są, niestety, puste. Przesada? Nie, bo rzeczywistość jest smutna i do niepokojących skłania refleksji. Roczny plan skupu rolnicy indywidualni województwa przemyskiego wykonali w niewiele ponad 20 proc. (dane z końca października). Mielśmy skupić 44 tys. t ziarna a do punktów skupu trafiło dotychczas niewiele ponad 9 tys. ton zboża. Są takie gminy, które ze swoich planów rocznych wywazały się tylko w kilku procentach. I ani w drobnej cząstce nie pokryły aktualnego zapotrzebowania na pieczywo i przetwory mączne swojego terenu. Ciekawe, z jakim celem rolnicy tych rejonów idą do sklepu po chleb? Czy zastanawiali się skąd, piekarnie mają brać surowiec do jego wypieku?

Mają zaszczytny prym w niedowładzie organizacyjnym i chyba zdecydowanie zły woli rolników wiedzie gmina Przeworsk, gdzie skupiono dotychczas trochę ponad 150 ton na planowanych dwa tysiące! Przeworszczyzna ma ziemię dobre i nikt nie uwierzy, że tam właśnie może brakować ziarna, przy nie najlepszym nawet urodzaju. Podobnie jak również w gminie Dubiecko. Tamtejsi rolnicy powinni dostarczyć 1500 ton ziarna, a sprzedali zaledwie 137 ton. Na samym końcu wioka się gminy Dynów, Pruchnik, Kańczuga i Jawornik Polski, gdzie skup zboża jest zaawansowany w granicach 9-13 proc. (na ogólny plan tych czterech gmin 5850 ton skupiono około 623 ton).

Czy do tych suchych, ale jakże wymownych liczb potrzebny jeszcze komentarz? Jakich użyć argumentów i czym przekonać lub zachęcić rolników do spełnienia swojego obywatelskiego obowiązku? I chociaż brakuje właściwych słów, to jednak warto niektórym przypomnieć, że gdzieś w mieście uczy się lub pracuje jego dziecko, bądź ktoś z rodziny. Że każdy robotnik czeka na chleb. Że wyżywienie narodu to rzecz podstawowa i w tej sprawie żadnych przetargów być nie powinno. Jeśli bowiem rolnicy nie pomogą państwu, to prawdopodobnie długo będziemy czekali na poprawę naszej ekonomiczno-gospodarczej sytuacji.

Ze zrozumieniem podeszli do tego problemu rolnicy takich gmin jak: Fredropol, Bircza, Stubno, Oleszyce, Chłopice i Radymno. Aczkolwiek do pełnego wykonania planu skupu zboża pozostało im jeszcze dużo, to jednak już swoją dotychczasową postawą zasłużyli na uznanie. A jak innym smakuje chleb z nie swojego zboża?

(bro-sza)



**Droga do mieszkania**

**NIE MA SIĘ Z CZEGO CIESZYĆ**

Dyrektor Przemyskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego TADEUSZ MIELNICZEK dawno już nie był w tak minorowym nastroju. Podczas gdy przed kilkoma miesiącami z entuzjazmem opowiadał o zamierzeniach nowo powstałej firmy, to teraz z dużą dozą powściągliwości snuje plany na rok przyszły.

W br. ma być oddanych w Przemysku 411 mieszkań (o 8 więcej niż zakładał plan). Na r. 1983 dyrektor ocenia realne możliwości w oparciu o zaawansowanie stanów surowych, tylko na połowę ilości, które będą uzyskane w 1982 r. Trzeba więc — póki jeszcze można ewentualnie coś zarządzić — bić na alarm. Owszem, zdaniem wykonawcy można tę ilość zwiększyć o blisko 200, ale pod warunkiem, że produkcję płyt uruchomi się również na 2 i 3 zmianie (do czego potrzeba 86 osób), a na budowach zatrudni się dalszych 130 robotników. Rozpatrując trzeźwo zagadnienie należy otwarcie powiedzieć, że są to przymiarki raczej trudne do urzeczywistnienia z dwóch powodów: po pierwsze brakuje chętnych do pracy w budownictwie, po drugie — fabryka nie jest przygotowana do ruchu w systemie 3-zmianowym. Na pytanie, czy dyrektor posiada protokół przekaza-

nia Fabryki Domów od generalnego wykonawcy — T. Mielniczek odpowiada przecząco. A więc nie — i na dobrą sprawę należałoby ją zamknąć od zaraz, gdyż np. zbiorniki ciśnieniowe i suwnice nie mają wymaganej dokumentacji techniczno-prawnej.

Dyrektor z naciskiem podkreśla, że o efektach budownictwa mieszkaniowego w przyszłych latach będzie decydować właśnie zakład produkcji prefabrykatów (dawna FD). Ten jednak, o zgrozo, w ciągu trzech kwartałów br. wytworzył elementy, z których można postawić blok składający się zaledwie z 60 mieszkań! Jeżeli dodać przy tym, że jest to dzieło 9-miesięcznej pracy 139 osób, to okaże się wówczas, iż technologia WK-70 nie dość że nie pozwala budować szybciej, to na domiar złego jest cholernie droga. By stała się tańsza — niezbędna jest produkcja trzymianowa, by w ciągu roku uzyskać prefabrykaty na co najmniej 500 mieszkań. Do niedawna jeszcze mówiło się, że płyt jest pod dostatkiem, tylko nie ma terenów pod budownictwo, a teraz może być na odwrót.

W PPB uważają, że gdyby nie szkoła na Łukasieńskiego, to oddaliby o jeden blok 10-klatkowy więcej. Być może jest to

prawda, ale szkoły, przedszkola itp., obiekty również w przyszłości nie będą się rodzić z powietrza. Ktoś będzie musiał przeciw realizować tego typu inwestycje, a firmą m.in. w tym celu utworzoną jest właśnie PPB. Na dziś można powiedzieć, że program inwestycji towarzyszących nie jest wykonywany zgodnie z planem. W budynku nr 18 na Kazanowie nie zostaną przekazane w br. (choć miało to nastąpić) lokale o łącznej powierzchni 758 m kw. Na osiedlu tym, z braku dokumentacji, opóźniona jest budowa 8-oddziałowego przedszkola, skomplikowanie (co nie świadczy, że nie do rozwiązania) wygląda sprawa żłobka i tylko postęp robót przy budowie szkoły rokuje nadzieję, że będzie ona gotowa w 1984 roku.

Jeden z punktów uchwały I M PZPR i MK SD, jaką przyjęto przed kilku miesiącami na wspólnym posiedzeniu poświęconym sprawom budownictwa, brzmiał: „zdecydowanie zwiększyć ilość wykonywanych w roku remontów kapitalnych budynków mieszkalnych, tak aby nie dopuścić do ich dalszej dekapitalizacji i systematycznie poprawiać standard mieszkań w starym budownictwie”. A w rzeczywistości... Wstępne

zbilansowanie mocy przerobowej WPBK pozwala zakładać, że w przyszłym roku będzie remontowany... jeden (!) budynek. Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego (jak sama nazwa wskazuje) jest wprawdzie powołane do wykonywania prac przede wszystkim na rzecz gospodarki komunalnej i mieszkaniowej, ale z uwagi na brak w mieście innych poważniejszych przedsiębiorstw tej branży, realizuje również zadania na rzecz oświaty, służby zdrowia itp. Ktoś musi się tym zajmować, to prawda, ale dlaczego akurat WPBK?

Uzbrajanie terenów w ciepło, na przyszłych osiedlach — „Rycerskim” i „Słowackiego”, przebiega zgodnie z harmonogramem. Plan rozbudowy infrastruktury komunalnej przewiduje budowę przy ZPP kotłowni, która będzie zaopatrywać w ciepło drugie z tych osiedli. Prace mają ruszyć w 1985 roku. Pierwsze bloki na Słowackiego, które powinny tu stanąć w latach 1986—1987, będą ogrzewane z kotłowni prowizorycznych. Dotyczące czasowe opóźnienia przy budowie kotłowni „Zasanie” były spowodowane głównie nieterminową dostawą konstrukcji stalowych. W październiku br. dostarczono elementy bunkrów nawęglania i w sprzyjających warunkach powinny być one zmontowane w ciągu ok. 6 miesięcy. W budynku głównym gotowe są oba kotły, jeden jest już po próbie i obmuruje się go. Kompetentni twierdzą, że zakończenie budowy kotłowni „Zasanie” w terminie do 15 października 1984 r. jest w pełni realne.

Oto treść innego punktu wspomnianej uchwały: „Zapewnić w działalności prezydenta wszelkie możliwe ułatwienia w realizacji budownictwa jednorodzinnego w systemie gospodarczym, a szczególnie w zakresie wskazywania terenów, doradztwa dokumentacyjnego, pozwoleń na budowę i prawidłowego rozdzielnictwa materiałowego. Jednocześnie zlecić Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, w ramach wolnych mocy produkcyjnych, przyjmowanie zleceń od członków zrzeszeń domów jednorodzinnych na przygotowanie i wykonanie osiedli budownictwa jednorodzinnego”. I tym razem porównajmy wytyczne uchwały z praktyką. Otóż okazuje się, że w br. dla budownictwa jednorodzinnego nie przekazano żadnych terenów w pełni uzbrojonych. I, co gorsze nie wskazuje na to, by w najbliższym czasie nastąpiła poprawa na tym odcinku. Urząd Miejski dysponuje materiałami budowlanymi w ilościach dalece odbie-

gających od faktycznych potrzeb. PSM nie otrzymała w br. żadnego zlecenia na wykonanie zorganizowanych form budownictwa jednorodzinnego. Czy potrzeba więcej, by stwierdzić, że uchwała sobie, a życie sobie?

Ciekawie również przedstawia się sprawa planu ogólnego Przemysła, zatwierdzonego w 1970 roku przez WRN w Rzeszowie, który w latach następnych podlegał aktualizacji. Do dziś nie uzyskał on klauzuli zatwierdzającej. We wrześniu 1980 r. Ministerstwo Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska negatywnie zaopiniowało ostateczną wersję planu, uważając, że zakłada on zbyt intensywny rozwój miasta. Dla zabezpieczenia ciągłości inwestowania w Przemysku Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego podjęło się opracowania tzw. etapowych planów operacyjnych do 1995 roku. W oparciu o nie występuje do wspomnianego ministerstwa z wnioskami o uzyskanie zgody na zmianę charakteru przeznaczenia gruntów w obrębie miasta.

Problemów — jak widać — w budownictwie nie brakuje. Najgorsze, że nie ma żadnych przesłerek świadczących o możliwościach skrócenia czasu oczekiwania na własne mieszkanie lub sklep, żłobek czy przedszkole na osiedlu. Pociągające jest jedynie to, że uchwały dotyczące budownictwa nie leżą teraz w przepaścistych szufladach urzędniczych biur, ale po jakimś czasie wraca się do nich i sprawdza jak są realizowane. Tak było w październiku br. w Przemysku, kiedy to kilka komisji, w składzie których znajdowali się członkowie Egzekutywy KM PZPR i Prezydium MK SD, skontrolowało wykonanie wytycznych zawartych w uchwale sprzed kilku miesięcy.



WIESŁAW WOJCIESZONEK

**CO DAŁ PRZEGLĄD?**

Dość interesująco przedstawiają się wyniki zakończonego niedawno w Przemysku przeglądu zasobów mieszkaniowych pod kątem odzyskania lokali mieszkalnych przeznaczanych na inne cele, zagospodarowania pustostanów oraz eliminowania przypadków zajmowania dwóch lub więcej mieszkań przez jedną rodzinę.

W województwie ujawniono 37 mieszkań nie zasiedlonych przez dłuższy czas, w 9 przypadkach ta sama osoba dysponowała równocześnie dwoma lokalami, a 67 lokatorów nie posiadało uregulowanego statusu prawnego. W Jarosławiu np. stwierdzono 13 przypadków wykorzystywania mieszkań na zupełnie inne cele. Ujawniono również 17 pustostanów, które zostały już w całości zagospodarowane. W mieście tym komisje ujawniły także trzy przypadki zajmowania przez jedną rodzinę dwóch odrębnych mieszkań.

W drodze administracyjnej zostały one pozbawione tego przywileju.

Dla dalszego usprawnienia działań, niezależnie od stałego nadzoru ze strony UW, wojewoda wystąpił do ministra AGTIOŚ o podjęcie starań zmierzających do nowelizacji przepisów w zakresie ewidencji ludności. Chodzi o to, by w przyszłości ściślej powiązać pracę administratorów budynków mieszkalnych ze sprawami meldunkowymi, co umożliwi bieżące reagowanie na wszelkiego rodzaju nieprawidłowości w zasiedlaniu lokali.

Nowych bloków w Przeworsku wyrosło już sporo, ale nadal droga do mieszkania w tym mieście jest bardzo długa...  
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



# KIEDY BYŁEM SZEFEM

## CZYLI

## TAKIE RÓŻNE MYŚLI

### KOMU ŻYCIE, KOMU?

Wystartowaliśmy z „Życiem Przemyskim” w listopadzie 1967 roku, w 50 rocznicę Rewolucji Październikowej, w myśl zasady, że najlepiej rozpoczynać, oddawać, otwierać przy okazji święta lub jubileuszu. Takie dodatki do akademii miały wówczas autentyczną wymowę i wartość. Do czasu. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych spłycono ten zwyczaj i potrącono odstawić zwykłą lipę. Przykłady z naszego województwa, to szumny meldunek o uruchomieniu fabryki domów, która w rzeczywistości ruszyła z produkcją dopiero w rok później oraz otwarcie sanatorium „Rolnik” w Horyńcu na... 5 miesięcy przed faktycznym udostępnieniem go kuracjom. Ale to tak na marginesie.

Wydanie pierwszego numeru było zasługą zespołu i piszących współpracowników, ale powołanie czasopisma w ogóle — efektem działań kilkuosobowej grupy zapaleńców: ówczesnego sekretarza propagandy KMIP PZPR Eugeniusza Busza, Jakuba Willnera, niżej podpisanego i kilku innych osób. Nie by jednak nie wyszło z zabiegów, gdyby nie poparcie byłego prezesa RSW Tadeusza Galińskiego, syna znanego w okresie międzywojennym działacza ruchu robotniczego w Przemysku. Któż bowiem pokrywałby straty, kto dawał papier?

Na „Życie Przemyskie”, „Profile” i powstałe nieco później „Podkarpacie” zarabiała „Nowiny Rzeszowskie”. Inaczej być nie mogło, gdyż początkowy nakład „Zycia” wynosił tylko 5 000 egzemplarzy. Mało. Ale trzeba wiedzieć, że tygodnik był praktycznie pismem miasta, ponadto nielato było wejść na rynek przy cenie 2 zł, sumie czterokrotnie większej niż cena dziennika („NR” kosztowały 50 gr). W sukurs naszym poczynaniom w zdobywaniu czytelników szli pracownicy „Ruchu”. Wszyscy bez wyjątku. Nie inne pismo, a „Życie” miało to szczęście, że sprzedawał je ostatni gazeciarski Rzeczypospolitej pan Kuraś Komu „Życie”, komu?!

Uatrakcyjnialiśmy tygodnik na różne sposoby, np. wprowadzając kontrowersyjne rubryki i stałe pozycje. Miały one zwolenników, ale również przeciwników. Ostatni uważali je za mieszczańskie lub wręcz niemoralne (podkaszane dziewczęta Edwarda Kmiecika). Oponenci mieli m. in. na uwadze: „Z Urzędu Stanu Cywilnego” i „Za kratak”. W pierwszej zamieszczaliśmy nazwiska nowo narodzonych, nowożeńców i zgonu. Zdarzyło się, że drukarski chochlik w dziale małżeństw zamienił imię Władysława na Władysław i wyszło na to, że

pobrali się dwaj mężczyźni. Nikt na to nie zwrócił uwagi, aż tu wpada do redakcji oburzony pracownik jednej z podmiejskich cegielni z pretensją, że przez nas kpią z niego koledzy w zakładzie i życie mu obrzydają, bo „się z chłopem ożenił”. Jakoś go udobruchał. Kiedy stanął na ślubnym kobiercu przed magistrackim urzędnikiem nasz redakcyjny kolega z „Nowin” Mieczysław Nyczek, fakt ten odnotowaliśmy półlitrowym wersalikiem, co go kosztowało dwie półlitrowki. Spodobało to się tak technicznemu, że numer powtórzył przy okazji urodzin syna szcudrego taty. Nie bez kozery...

Te krótkie notki, że panna Jadzia wyszła za pana Jasia do dziś zajmują poczesne miejsce w rodzinnych albumach obok ślubnych zdjęć „od Starzaka”. Kiedy na skutek poszerzenia zasięgu tygodnika na sąsiednie powiaty, musieliśmy zrezygnować z rubryki, odeszli się nasi zagraniczni czytelnicy. Z niej przecież dowiadawali się, kto z ich starych znajomych bądź przyjaciół rozstał się z tym światem, czyje dzieci tak podrosły przez lata wojny i późniejszy okres, że zawarły związki małżeńskie...

### KRYMINALY I CZYTELNICY

Były historie z „Za kratakami”. Autor Jan Miszczak podawał początkowo prawdziwe imiona i pierwszą literę nazwisk bohaterów i na ogół niewiele zmyślał (teraz za to nie rękę). Wpada kiedyś do mnie niewiasta.

— Zniesławiono mnie, zrobiono k... Wszystko to kłamstwo! — krzyczy już od progu i płacze ze strach. — Nie okradłam czterech kochanków w ciągu jednej nocy i nie skazało mnie na 1,5 roku więzienia, kiedy tu jestem!

Zdenerwowany dzwonię do prokuratora Zalewskiego zbadać zgodność faktów z treścią artykułu. Władza potwierdza i dodaje: „nie siedzi, bo kto zaimię się dwojgiem małych dzieci?”

Interesantka spuściła z tonu, nie domaga się sprostowania, ale zaczyna z innej beczki.

— Kto mnie teraz, takiej i owakiej, da pracę? Z czego będzie żyła?

Niby racja, choć kto tam — poza sąsiadami — wiedział, która to Beata Z. Godzinę dzwoniłem po różnych firmach, aż wreszcie znalazłem jej pracę w kuchni Przemyskich Zakładów Gastronomicznych. Napisałem piśmko, żeby wiedziała do kogo się zgłosić. Nie poszła i pracy nie podjęła, a co chciał się ze mną założyć prokurator. Znał się na ludziach.

„Za kratak” i wszystkie inne kryminały robiły nam czytelników, ale były przyczyną kłopotów moich i zastępcy Leonarda Czajki. Przychodziły do redakcji listy z „podziękowaniami” od skazanych, robiły nam awantury małżonki zasądzonych w tym mniej więcej guście: „Niech ten pijaczyna zdechnie w więzieniu, ale po co mają w zakładzie pracy wiedzieć, że mój stary to taki drań”.

Znany w Przemysku (oczywiście dawniej) szef młodzieżowej paczki przestępczej Zbigniew X. napisał z Rokitniańskiej bardzo miły list, w którym zwracał uwagę, że dziennikarz piszący artykuł o nim i jego kolegach pomylił pseudonimy. To przecież on jest „Baron” a nie Józek (czy coś w tym guście). Czy daliśmy sprostowanie, nie pamiętam.

Dobrze być dziennikarzem w wielkiej metropolii, że w mieście, w którym wszyscy się znają. Powstają często problemy. Jak napisać niepocholebnie (choć to prawda) o facecie, którego codziennie spotykamy, ba, jest sąsiadem z bloku. Były przypadki kiedy „opisany” darował prokuratorowi i sędziom, lecz nie dziennikarzowi — uważając, że: „oni musieli go ukarać, a on nie musiał pisać”.

### DECYZJE

Kto żyje między młotem i kowadłem? Takich ludzi jest z pewnością wielu, należą do nich również naczelni redaktorzy pism. Nerwy wysiadają im na ogół szybko. Niejeden mój odpowiednik przejechał się na zawał serca, a znam takich, którzy tak się przejmowali, że wyładowali w szpitalach dla psychicznie chorych. Przyczyną nie były w zasadzie nadliczbowe godziny pracy, lecz częsta alternatywa wyboru między stanowiskiem przedstawicieli władz a naciskami i opinia społeczną w odniesieniu do różnych zjawisk życia społecznego, kulturalnego, gospodarczego.

Oto przykład: Alicja Bogusławska napisała w połowie lat siedemdziesiątych artykuł, w którym schlebila intencjom reformy oświaty na wsi (co było zgodne z ówczesnym ódczuciem również środowisk naukowych), ale jednocześnie skrytykowała złą organizację dovożenia dzieci do szkół. Była to zima. Jako ilustrację do publikacji daliśmy zdjęcie z okolic Birczy przedstawiające przystanek obity przed wiatrem folią z worków po nawozach mineralnych. Artykuł został zdjęty, a mnie zarzucono wspieranie kurii, której biskup miał ponoć na ten temat wypowiedzieć się krytycznie na jednym z kazań. Awantura była nieprzeciętna, kiedy jednak kilka tygodni później telewizja przysłała władzom oświatowym Lublina za to samo, a „Trybuna Ludu” — Poznania-

wi, zaproponowano nam, by dać ten artykuł. Ale my unieśliśmy się honorem...

### BLIŻEJ LUDZI

„Życie”, podobnie jak obecnie, patronowało wielu akcjom pozaprasowym lub prowadziło je na własną rękę. Przypomnę: „Przedzskole Czytelników ZP”, wykup tzw. małej panoramy „Bitwa pod Somosierrą”, książki dla marynarzy, wybór Przemyslanina Roku itd. itd. Dzięki nim byliśmy bliżej czytelników, wychodziliśmy na przeciw ich planom i dążeniom.

Wspominając akcję „Przedzskole” chciałbym gwoli sprawiedliwości dodać, że ogromne zasługi wnieśli tu ludzie spoza grona redakcji. Mam na myśli byłego sekretarza Prezydium MRN Romana Jabłońskiego, inżyniera Niemca, M. Struzika i wielu, wielu innych (czas robi swoje, mam prawo zapomnieć).

Raz rolę tygodnika przeceńniano, innym razem znowu nie doceniano. Kolejny przykład: członkowie grupy literackiej „Zniesienie”, dziś znani poeci debiutowali w „Życiu Przemyskim”. Kiedy stawali się sławniejsi i zaczęto ich publikować w prasie ogólnokrajowej, zapominali w notkach biograficznych wspomnieć o „Życiu”. Może go się wstydzili, bo gdzie tam regionalnemu tygodnikowi do „Kultury” lub „Twórczości”. Cholera brała nas na to w zespole, ale uraza szybko mijała i dalej leciały (dzięki Tadeuszowi Piekło) wiersze, które z uwagi na stopień literackiej trudności masowego czytelnika nie robiły. Ale nie o to przecież w tym przypadku chodziło.

„Przemyslanin Roku” zmarł śmiercią naturalną, z dwóch przyczyn: nie miał szans kandydaci zgłaszani spoza Przemysła z uwagi na liczbę głosujących (w mieście mieliśmy główną bazę czytelniczą), a także na niespodziewany awans jaki spotkał zwycięzców plebiscytu — zaczęto ich wpisywać — niejako automatycznie — do „Księgi Zasłużonych dla Miasta Przemysła”. Z początku bardzo ucieszyliśmy się z tego wyróżnienia, ale życie przyniosło niespodzianki. Okazało się, że kryteria władz są inne niż czytelników. Rodziły się niezdrowe ambicje, zdarzały przypadki „robienia” głosów. W przerwanu akcji pomogło wyczerpanie się zapału okolicznościowych medali z niedźwiadkiem.

### WPADKI I PRZYPADKI

Natura ma to do siebie, że człowiek dłużej pamięta wydarzenia mile niż przykre i do

tych pierwszych chętnie wraca myślą. Okazję do wspomnienia wpadek, dziennikarskich kacek, anegdot i historyjek z przymrużeniem oka stwarzały nam „rodzinne” spotkania z okazją „Dnia Kobiet”, „Dnia Drukarza”, urodzin małego redaktorka, książkowego wydania „Zza kratak”, sukcesu Jas-kuły, a wcześniej, przed wejściem w życie rozporządzenia b. premiera P. Jaroszewicza o zakazie spożywania alkoholu w miejscach pracy, również imienin. W takich dniach redaktor Edward Kmiecik opowiadał jak to dowcipni drukarze ładowali mu, bez jego wiedzy, do teckki kawał metalowego odlew lub... damską garderobę i co on miał potem w domu...

Drukarze, to osobny temat, można by o nich niejedną stronę. Byli przyczyną naszych radości i zgrozot. W Rzeszowie znajduje się drukarnia i Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe — wydawca „Zycia”. Kiedy pracując się w jednej instytucji 28 lat, to musi się mieć sentyment do niej i jej pracowników. Kusi mnie, żeby dać temu jakoś wyraz, ale jak wymienię np. dyrektora Józefa Krajnika — nie pisząc o Emilii Zak, Zofii Wolcz, Sochach, Poczachowskim, paniach Zosiach, Teresach itd. Jak wspominać, żeby nikogo nie urazić, nikogo nie przeoczyć?

Wróćmy jednak do wypadków i przypadków. Miał kiedyś przyjechać do Przemysła, przy okazji rocznicy powstania ludowego Wojska Polskiego, na spotkanie z kombatanami gen. Zygmunt Berling. Redaktor Jan Miszcza napisał z tej imprezy sprawozdanie dwa dni naprzód i... wpadł. Wszystko się odbyło zgodnie z planem, z wyjątkiem najciekawszego punktu — Berling się nie zjawił. Można mieć po takich numerach pretensje do ludzi, którzy nie wierzą prasie?

Albo inne wydarzenie. Chciał nasz redakcyjny fotoreporter w spódnicę, czyli Teresa Ziembowska, zrobić przyjemność uczestnikom Wiecu Przyjaźni w Medyce i dał do tygodnika zdjęcie przedstawiające taki obrazek: na murawie koc, na nim pełno jadła i picia, a wokół Polacy i Ukraińcy. Jedzą, piją, śpiewają. Wśród nich siedzi żołnierz bez czapki. Zobaczył za tydzień plik J. Bobrownicki tę ilustrację w tygodniku, poznał swego wopistę i wlepił mu kilka dni paki. Zdarza się — chłopak tak się przejął fetowaniem przyjaźni narodów, że zapomniał co wolno, a czego nie należy czyścić na służbie.

### NA ZIEMI

I tak by można bez końca od dykteryjek po wydarzenia brzemienne w następstwa. Bo przecież „Życie Przemyskie” nie było pismem humorystycznym i nie trzymało się obłoków, lecz ziemi, a na ziemi różnie bywało i bywa. Zespół starał się nie stać na uboczu życia, miał odwagę (czyż to dalej) pisać i walczyć nie tylko o to, że tam gdzie dziura w chodniku, że komus zalewa mieszkanie, lecz również o pryncypia. Zaangażował się np. z pozycji członków partii, a nie ekstremy „Solidarności”, w walce z przejawami zła, które pleniło się w ostatnich latach również w Przemysku, angażował w walce o to, by partia była bliżej klasy robotniczej, by jej cele i działania pokrywały się z interesami społeczeństwa. Niektórzy czytelnicy skojarzą to co piszę, z publikacjami z pierwszej połowy 1981 roku, ale nie tylko te i ten okres mam na myśli. Wszak „Życie Przemyskie” ukazuje się już 15 lat.





# BILANS DOTYCHCZASOWYCH DOKONAŃ NASI NOWI SPRZYMIERZENCY DZIEŃ DZISIEJSZY „DZIEWIĄTKI”

Minęło dziewięć miesięcy od zapoczątkowania akcji pod hasłem: CZYTELNICI „ŻYCIA” BUDUJĄ PRZEDSZKOLE. Ogłosiliśmy ją w pierwszym tegorocznym numerze naszego tygodnika z 3 lutego. Nasz apel spotkał się z żywym oddźwiękiem wśród stałych czytelników, a także w Biurze Projektów Budownictwa Komunalnego, które zobowiązało się w czynie społecznym wykonać dokumentację obiektu.

26 lutego powstał Społeczny Komitet Budowy Przedszkola na czele z przewodniczącym Miejskiego Komitetu Odrodzenia i Porozumienia Narodowego w Przemyślu pplk. rez. Janem ORŁOSIEM.

W marcu otrzymaliśmy konto w przemyskim oddziale PKO: 65517-13765-132. W

dnia 1 września znajdowało się na nim dwieście trzydzieści tysięcy sześćset czterdzieści osiem złotych, dzięki wpłatom: z aukcji filatelistycznej 4 IV br. — 101 800 zł i majowej loterii — 50 tys. zł, ofiarności pracowników Oddziału Wojewódzkiego RSW „Prasa — Książka — Ruch” — 25 tys. zł i Państwowego Domu Pomocy Społecznej dla Dorosłych na Lipowicy — 20 tys. zł oraz wpłatom indywidualnym czytelników z Przemyśla, Rzeszowa, Warszawy i Koszalina.

16 września do 66 adresatów w Przemyślu (większe zakłady pracy oraz organizacje młodzieżowe i społeczne) wystosowaliśmy pisemny apel o włączenie się do naszej akcji. Jako pierwsi — i do tej pory jedyni — odpowiedzieli nań pracownicy Od-

działu Wojewódzkiego Banku Gospodarki Żywnościowej, opodatkowując się na ten cel przez okres jednego roku w wysokości 0,5 proc. od wynagrodzenia. Raz jeszcze pięknie dziękujemy!

Drugie przedszkole im. Czytelników „Życia” planowane jest na 120 dzieci (4 oddziały). Koszt jego budowy szacowany jest dziś na około 30—40 mln zł. Połowę tej kwoty powinniśmy zebrać ze społecznych datków w ciągu najbliższych trzech — czterech lat.

9 października odbyła się II Aukcja Filatelistyczna „FILATELISCI — DZIECIOM”. Jej ostatecznym rozliczeniu komitet organizacyjny wpłacił 22 października na konto Społecznego Komitetu Budowy Przedszkola im. Czytelników „Życia” 80 534 zł. A za-

tem rzucane przez jednego z seniorów filatelistyki przemyskiej hasło: „FILATELISCI — CWIERC MILIONA ZŁOTYCH NA PRZEDSZKOLE” — omal nie zostało zrealizowane, za co gorąco dziękujemy Naszym Wiernym Sprzymierzeńcom.

Po dziewięciu miesiącach trwania akcji zgromadziliśmy na koncie prawie 300 tys. złotych. Dużo to czy mało? Bardzo niewiele, zważywszy koszty budowy i termin, w jakim chcielibyśmy ją rozpocząć. Tempo zbiórki nie napawa optymizmem. Zastanawiająca jest także postawa samych przemysian oraz stanowisko miejscowych zakładów pracy. Znakomita większość nie wykazuje absolutnie żadnego zainteresowania akcją, część zaś przyjęła postawę wyczekującą, jeszcze inni powątpiewają w sens tego społecznego przedsięwzięcia.

Jeśli dodamy do tego informację o niezdecydowaniu władz miejskich, które 30 czerwca br. określiły lokalizację naszego przedszkola w rejonie ulic Wincentego Kadłubka i Janka Krasickiego, zaś w parę tygodni później — zaczęły sugerować odstąpienie od budowy i zajęcie się adaptacją na ten cel willi pani Soleckiej na Winnej Górze (ofiarowanej miastu przed z górą trzema laty) — to widzicie, Drodzy Czytelnicy, że nie po różach stąpamy, a raczej drogę do celu mamy najezoną kołcami.

Na szczęście fortuna kołem się toczy. Los okazuje się także łaskawy. Oto dzięki staraniom dyrektora Rzeszowskiego Wydawnictwa Prasowego, mgra Józefa KRAJNICKA, notabene Kawalera Orderu Uśmiechu — konto Społecznego Komitetu Budowy Przedszkola im. Czytelników „Życia” otrzyma potężny zastrzyk wzmacniający. PIĘĆ MILIONÓW ZŁOTYCH OFIAROWUJE POLSKI MONOPOL LOTERYJNY! Kapituła Orderu Uśmiechu — tego najwyższego odznaczenia dziecięcego o światowej sławie — będzie miała kolejnego pretendenta do wyróżnienia. Tymczasem gorące słowa podzięk. kierujemy pod adresem dyrektorów — naszego wydawnictwa oraz Polskiego Monopoli Loteryjnego.

Spodziewamy się także wsparcia Zarządu Głównego RSW „Prasa — Książka — Ruch” który dzięki osobistemu zaangażowaniu wiceprezesa Bronisława STĘPNIA, dołożył swoją cegiełkę do budowy naszego pierwszego przedszkola przy ul. Słowackiego (jego dzień dzisiejszy na zdjęciach — uw. aut.).

Jakiż był wówczas entuzjazm, gdy je budowano! Nie to co teraz, choć potrzeby dzisiejszego Przemyśla nie są wcale mniejsze niż tego sprzed lat trzynastu. Rosło nam to przedszkole jak na drożdżach. Ekipa budowlana ze Spółdzielni Usługowo-Wytwórczej w Dubiecku (jako główny wykonawca) oraz wszyscy podwykonawcy pracowali niezwykle ofiarnie, z sercem. Na efekt nie czekaliśmy długo. Dziś pierwsi jego wychowankowie to już pokolenie nastolatków...

A ileż było euforii przy podpisywaniu porozumień patronackich! Wielka szkoda, że szeregi mecenasów tak się wykruszyły i teraz, gdy naprawdę przedszkole znajduje

się w potrzebie może liczyć jedynie na Zakłady Meblarskie. Mecenat Dyrekcji Rejonowej Kolei Państwowych pozostał na kartach kroniki. Coraz trudniej też pozyskać do współpracy rodziców, którzy przecież w początkowym okresie istnienia placówki prześcigali się w pomocy.

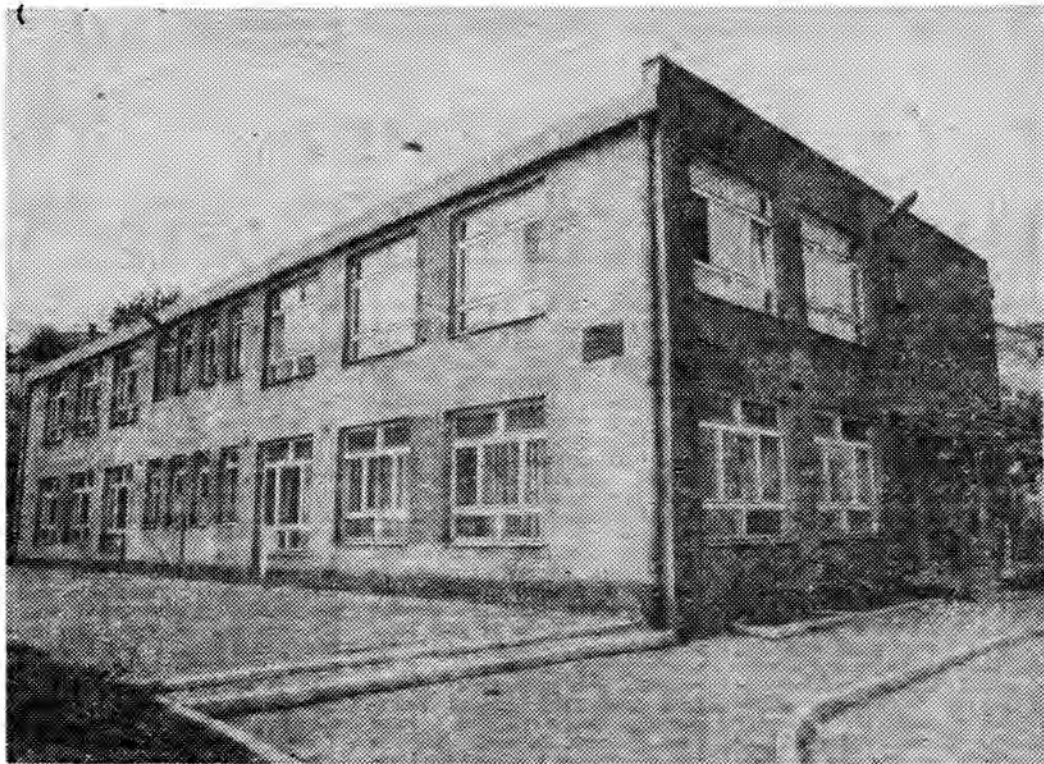
Teraz „dziewiątka” (numer „naszego” przedszkola) bieduje. Przykro o tym pisać, ale trzeba — niestety. Urządzenia ogrodowe, wyeksploatowane w ciągu dziesięciu lat, rzecz jasna, nie służą już dzieciom, a o nowe coraz trudniej. Pozostały huśtawki bujane i piaskownica bez piasku! Do zajęć na wolnym powietrzu służył dzieciom tego lata malutki ogródek warzywno-kwiatowy. Marzeniem jest żywopłot (ale skąd wziąć pieniądze na jego zakup?) i przynajmniej kilka drzewek, które rosłyby razem z dziećmi, pozostając pod ich opieką. Mamy już późną jesień, więc z myślą o wiosnie kierujemy apel serdeczny do leśników oraz do Zakładu Rolin Ogrodniczych w Surochowie o nieodpłatne przekazanie naszym milusińskim kilku sadzonek ozdobnych drzew bądź krzewów. Mamy nadzieję, że nie spotkamy się z odmową.

Myśląc o nowym przedszkolu, nie możemy zapominać o starym. Ba, chcemy skorzystać z jego doświadczeń, by ustrzec się błędów w przyszłości. Przedszkole nr 9 ma trochę wad. Przede wszystkim źle rozmieszczone zaplecze kuchenne, co — przy nie funkcjonującej windzie i wąskich schodach — jest wręcz zabójcze dla personelu. Nie ma też wyodrębnionej sali rekreacyjnej i jadalni, a zmiana przeznaczenia bawialni parę razy w ciągu dnia wprowadza rozgardiasz w harmonogramie zajęć. I jeszcze jedna uwaga, choć już nie dotyczy ona projektantów — ulica Słowackiego jest zgazyfikowana, lecz nasze przedszkole nie korzysta z gazu, a byłoby to ogromne ułatwienie dla pań z kuchni. Prosimy zatem o odpowiedź — jak to załatwić?

Przepraszamy za ten retrospektywny wtręt, ale nie sposób go było uniknąć. Nasza akcja pod hasłem CZYTELNICI „ŻYCIA” BUDUJĄ PRZEDSZKOLE, rozpoczęła się w 1968 roku, u zarania istnienia tygodnika. Miała na uwadze dwa przedszkola — jedno w śródmieściu, drugie na Zasanu. Pierwsze służy już dzieciom, drugie powinno za kilka lat.



ALICJA BOGUSŁAWSKA

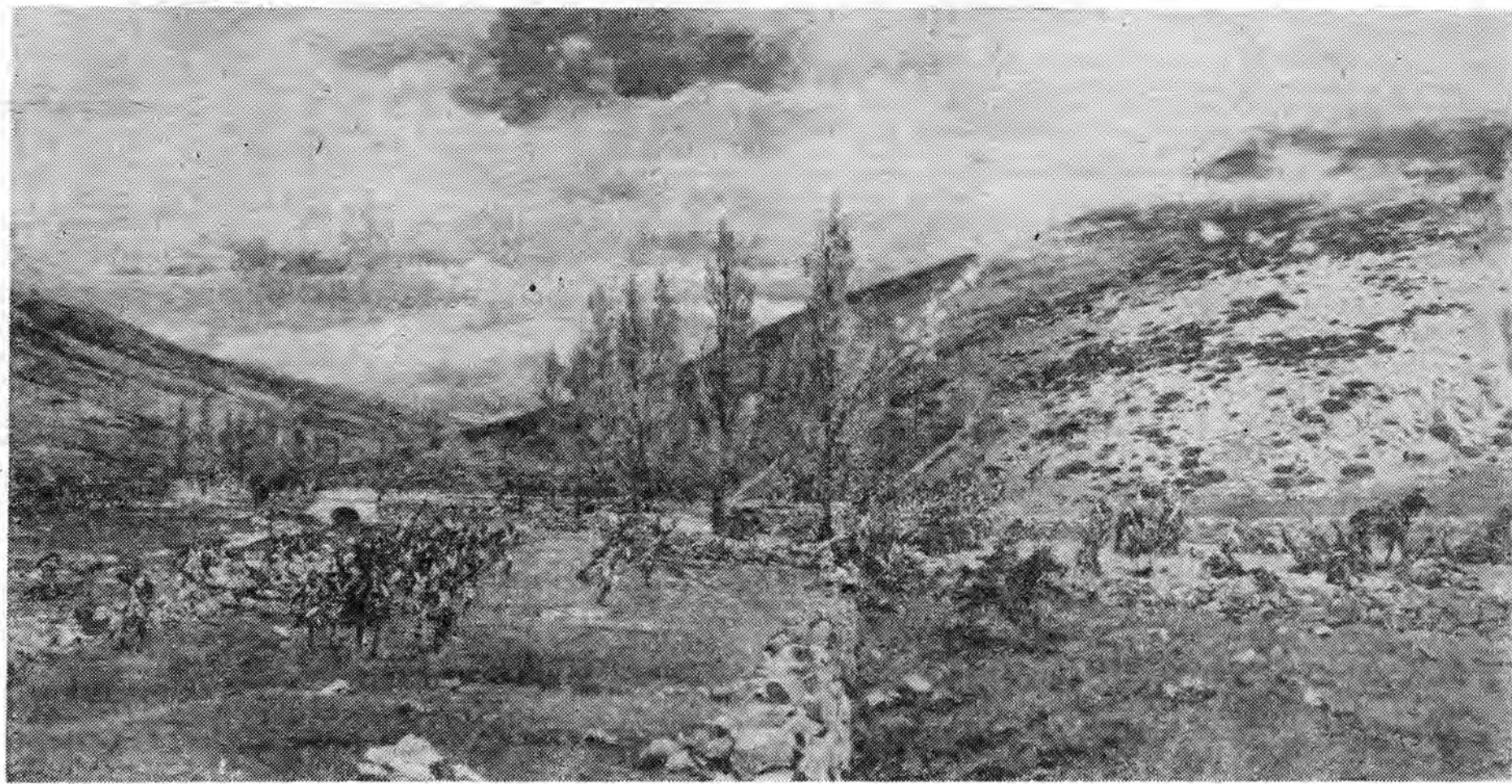


Zdjęcia: ROBERT PAWŁOWSKI





# KOSSAK POZOSTAŁ W PRZEMYSŁU



**W** ROKU UBIEGŁYM Muzeum Narodowe w Krakowie wystawiło, należąca do rodziny Sapiehów — Małą Panoramę Racławicką, stanowiącą szkic do właściwego dzieła o wymiarach dziesięciokrotnie większych. W posiadaniu innej małej panoramy W. Koszaka jest Muzeum Okręgowe w Przemyślu, o czym wiedzą najlepiej ci, którzy przyczynili się do pozostania tego obrazu w mieście. Chodzi oczywiście o małą panoramę „Bitwy pod Somosierrą”.

„Termin panorama pochodzi z języka greckiego: *pan* — cały, *hōra* — widok. W odniesieniu do sztuk plastycznych oznacza duże malowidło na płótnie rozpięte na wewnętrznej stronie okrągłego budynku. Tak powieszony obraz daje oglądającemu złudzenie głębi rzeczywistego krajobrazu i sugeruje jakby uczestnictwo w realnie rozgrywającym się wydarzeniu. Dla uzyskania jeszcze większej iluzji rzeczywistości, oprócz środków czysto malarskich, takich, jak skróty i efekty perspektywiczne, stosowane są często — w przestrzeni, bezpośrednio przed obrazem — różne akcesoria plastyczne, jak fragmenty realnego krajobrazu, broń, części mundurów, a także operuje się odpowiednio dobranym sztucznym światłem. Widz oglądający panoramę z podwyższonego podestu, umieszczonego w środku budynku, pozostaje w cieniu, a jego wyobraźnia ożywia i porusza to, co w obrazie jest przecięte — mimo zastosowanych środków iluzji — statyczne (...)

Malowane panoramy w sztuce polskiej pojawiły się stosunkowo późno, bo dopiero pod koniec wieku XIX. Powodzenie panoramy „Bitwy pod Racławicami” autorstwa Styki i Koszaka spowodowało, że na przełomie wieków XIX i XX, w okresie niespełna piętnastu lat, powstało ich kilkanaście, przeważnie o tematyce batalistycznej i religijnej. W całości zachowała się tylko „Panorama Racławicka” — czytamy w folderze wydany przez Muzeum Narodowe w Krakowie z okazji wystawienia Małej Panoramy Racławickiej.

„Somosierra” miała być trzecią — powstałą na zamówienie miłośników sztuki polskiej — wielką panoramą Koszaka, po „Racławicach” i „Berezynie”. Temat podyktowany określoną sytuacją polityczną, nie mógł być zanadto narodowy. Stąd też bitwa z kampanii napoleońskiej, z udziałem wszakże polskich szwoleżerów, wydawała się stosowna do uwiecznienia na płótnie. A jednak — jak się później okazało — szarża Kozieltul-

skiego, który ze swym szwadronem otworzył Napoleonowi drogę do Madrytu, była niestrawna dla carskiego gubernatora — Imeretyńskiego, za którego to sprawą nie doszło do namalowania wielkiej panoramy.

Pozostały jednak szkice, powstałe w wyniku starannych studiów terenowych dokonanych przez Koszaka i drugiego współtwórcę małej panoramy „Bitwy pod Somosierrą”, Michała Wywiórkę, autora pejzażu — i wkomponowania w ten pejzaż odtworzonych przez Koszaka, w oparciu o wskazówki gen. Puzyrowskiego i wspomnienia uczestników bitwy, scen batalistycznych.

W tym miejscu zaznaczyć należy, że „mała panorama” była pierwszym z licznych, przedstawiających bitwę pod Somosierrą obrazów, zachowującym wierność krajobrazu. Pisze o tym sam autor w swych „Wspomnieniach” (zachowujemy oryginalną pisownię z wydania z roku 1913):

„Wysadzali się więc malarze na przepaście wąwozy ze skałami, z których wprost na naszych szwoleżerów kamienie i glazy rzuciła geryllasy, na pejzaże raczej do turni tatrzańskich zbliżone (...)

Niema jednego, któryby choć w przybliżeniu był w zgodzie z rzeczywistością, a moja Somo-Sierra (Koszak malował już poprzednio obraz o tej tematyce), to już chyba najmniej do prawdziwej podobna”.

Jak w rzeczywistości wyglądało pole bitwy — pokazuje obraz (jego fragment wyżej reprodukowujemy). Co jednak mówi na ten temat Koszak w cytowanych „Wspomnieniach”? „Porównując Somo-Sierre w naturze z płodami imaginacji naszej, nasz malarzy, co ją chcieli ze swej fantazji odtworzyć, wygląda dla nie-żołnierza bardzo niewinnie, niema ani przepaści ani jarów. Natomiast z punktu widzenia żołnierza i jeźdźca, musiało to być wprost piekłem.

Ten nasz samotny szwadronik (136 koni), zmuszony pędzić co koń wyskoczy, po wytkniętej jedynej drodze, na którą koncentrycznym ogniem biją wszystkie armaty (...)

W żadnym języku europejskim niema słowa, odpowiadającego francuskiemu „defile”. (...) Historiografowie Somo-Sierry, przetłumaczyli to na „wąwóz”. Wąwozem w Somo-Sierra jest tylko krótka gardziel górską u wejścia, a ta wcale przez Hiszpanów nie była obsadzona. Najstraszniejszym „defile”, czyli wąwozem była tutaj ta szosa, otoczona murem, wśród łąki, zawałonej glazami, na

jakie dwa kilometry szerokiej”.

Bliższe szczegóły dotyczące bitwy pod Somosierrą znajdzie Czytelnik w książce Mariana Brandysa „Kozietulski i inni”, którą warto chyba znać, przystępując do oglądania panoramy.

My zaś wróćmy do momentu, kiedy Koszak zjawia się w lutym 1900 roku u generał-gubernatora księcia A. Imeretyńskiego, z gotowymi szkicami, by uzyskać zgodę na wystawienie panoramy w Warszawie. „Ale w Warszawie spotkał się ze stanowczą odmową gubernatora — pisze w swoim studium monograficznym poświęconym Koszakowi, dr Kazimierz Olszański — spowodowaną polskim wątkiem tematycznym panoramy. I mimo że dwa szkice zapelniały wojska hiszpańskie, trzeci — francuskie, a tylko na jednym widać było polski szwadron, mimo to carski gubernator uznał całość za niebezpieczną dla państwa. Wobec odmowy Imeretyńskiego Koszak przez pewną zmianę koncepcji panoramy chciał jeszcze ratować „Somosierrę”. (...) Nie pomogły żadne wybiegi, Imeretyński był nieustępliwy”.

Mimo zabiegów i protekcji, gubernator pozostał przy swoim, wyrażając jedynie zgodę na panoramę o temacie międzynarodowym. Zdecydowano się na „Bitwę pod Piramidami”.

Zaangażowany finansowo w przygotowanie do panoramy „Somosierrę” Koszak, stojąc w obliczu kłopotów materialnych, sprzedał szkice.

I tu zbliżamy się powoli do „przemyskiego” okresu małej panoramy. Szczegóły jej losów przedstawia kustosz Muzeum Okręgowego w Przemyślu CEZARIUSZ KOTOWICZ:

— Źródła oficjalne podają, iż pierwszym nabywcą owych szkiców był Czesław Świeżawski. Jesteśmy jednak w posiadaniu podpisanego przez Koszaka poświadczenia ich sprzedaży w maju 1900 r. Ludwikowi i Janowi Czarnowskim za sumę 7 tys. rubli. Kiedy Koszak wiedział już, że nie dojdzie do malowania dużej panoramy, sprzedając szkice, zdecydował się bardziej je dopracować. Miał tego dokonać do 1 listopada. Zobowiązał się także nie wykonywać replik i zastrzegł, że obraz nie może być kopiowany. Na odwrocie posiadane przez nas pisma znajduje się natomiast pokwitowanie, z którego wynika, iż Czarnowscy odsprzedali szkice do panoramy Czesławowi Świeżawskiemu w lutym 1901 r. Nie wymienia się tam sumy, lecz „całkowitą na-

leżność”, bez podania rodzaju waluty. Być może transakcja odbyła się bez pieniędzy, tzn. Czarnowscy spłacili Świeżawskiemu obrazami jakiś dług.

Mała panorama „Bitwy pod Somosierrą” zdobyła ściany posiadłości Świeżawskich w Ostrowie do roku 1914, kiedy to w obawie przed nadchodzącym frontem i ewakuacją ludności z okolic między fortyfikacjami, zdeponowali obraz (mała panorama składa się z 4 płócien o wymiarach 150x288 cm każde) w Muzeum Diecezjalnym, gdzie dyrektorem był wówczas ks. Stefan Momidowski, którego zasługą jest ukrycie panoramy. Przetrwiała tam dwie wojenne pożogi.

W latach 60-ych w kręgu przemyskich działaczy kultury zrodził się projekt wykupienia szkiców i wyeksponowania ich w jednej z wież zamkowych.

W momencie, gdy spadkobiercy właściciela małej panoramy zdecydowali się sprzedać szkice, przemyskie muzeum nie dysponowało odpowiednią kwotą, wobec czego rości szanse pozamiejscowej konkurencji. Propozycje zakupu padły z Warszawy i Poznania — były to oferty zagraniczne. Przemyslanie uznali jednak za punkt honoru „Aby Koszak pozostał w Przemyślu” — taką akcję prowadził na swych łamach nasz tygodnik, czynnie wspierany przez towarzystwa naukowe i kulturalne, zakłady pracy, młodzież szkolną i indywidualnych ofiarodawców.

Powołany w roku 1968 Społeczny Komitet Zakupu Dzieł Sztuki, w skład którego weszło 15 znanych obywateli Przemyśla, zebrał na swym koncie 45 tys. zł. Drugie tyle dołożyło Prezydium MRN, a Ministerstwo Kultury i Sztuki przekazało 100 tys. zł. Po bez mała dwóch latach społecznej akcji, mieszkańcy Przemyśla mogli być spokojni, że panorama nie opuści miasta... chyba że na pobyt czasowy.

Wystawę obrazu w Szkole Podstawowej nr 3 w roku 1970, można właściwie uznać za drugą: pierwsza odbyła się w roku 1901 w warszawskiej Zachęcie. W latach 60-ych pokazywało ją krótko Muzeum Diecezjalne.

— Panorama była, jest i będzie udostępniana publiczności — uzupełnia informację o jej losie Cezariusz Kotowicz. — Po wystawie w „trójce”, ogładano ją w WDK w Rzeszowie, następnie w warszawskiej Zachęcie, w 1977 r. na poznańskiej „Wystawie Koszaków”, póź-

niej w Muzeum w Słupsku oraz w Muzeum Okręgowym w Rzeszowie. Od listopada br. szkice będą eksponowane w Muzeum Narodowym we Wrocławiu, trwają też rozmowy w sprawie przyszłej ekspozycji w Muzeum Narodowym w Krakowie.

W Przemyślu już się do niej przyzwyczailiśmy i jakby nie pamiętamy o jej istnieniu, choć są i tacy, którzy patrzą na nią po kilka razy dziennie, zachwycając się jej maestrią...

Oddajmy na zakończenie głos autorowi wspomnianej już monografii Koszaka: „(...) Twórczość malarska Wojciecha Koszaka rozwijała się w okresie, gdy całe społeczeństwo łaknęło obrazów o historycznej treści, Koszak-batalista gloryfikował to, co było najdroższe dla uczuć Polaków — dawne wojsko polskie (...)

Broń, mundur, orły i barwy narodowe, wreszcie konie — odnajdywane na obrazach Koszaków — wywoływały tak typowo polskie tęsknoty (...)

Znaczenia malarstwa nie da się sztucznie ograniczyć do funkcji li tylko estetyczno-formalnych. Nie można pomijać wrażeń 4 odczuć zwykłego odbiorcy — widza. Dlatego obrazów Koszaka nie należy oceniać wyłącznie od strony ich wartości czysto malarskich, lecz przede wszystkim z pozycji ich walorów dokumentalno-historycznych...”.



Wybrała i opracowała:  
BARBARA SYKAŁA

# „PRZEMYSŁANIE ROKU” — PO LATACH

Każda gazeta stara się utrzymywać bliski kontakt ze swymi czytelnikami, wychodzić naprzeciw ich oczekiwaniom i propozycjom. Jest to jeden z warunków jej poczytności i popularności oraz społecznego zaufania. Nasz tygodnik w ciągu 15 lat swego istnienia podejmował wiele inicjatyw. Plebiscyt na „Przemysłanina roku” miał na celu przybliżyć szerszemu ogółowi ludzi zasługujących na społeczny szacunek. Inaugurując go, w 37 numerze „ZP” z 13. 09. 1972 roku pisaliśmy: „(...) chcemy wybrać Przemysłanina roku 1972. (...) Uważamy, że powinien to być człowiek, który cieszy się w swoim środowisku nieposzlakowaną opinią, na którego można zawsze (...) liczyć. Współczesny bohater nie musi bowiem dokonywać jakichś nadzwyczajnych czynów wzbudzających powszechny zachwyt i uznanie. Miara jego wartości będzie przede wszystkim zwykła, codzienna, solidna praca, życzliwość okazywana innym, nieprzeciętne w efektach działanie na rzecz społeczeństwa (...)”.

Laureatów — nagrodzonych medalem „Brazowego niedźwiadka” — było sześciu.

## CI JUŻ ODESZLI...

„Przemysłaninem roku 1972” został — dzisiaj, niestety, już nieobecny wśród nas — ALEKSANDER CZYZOWICZ. Któż w Przemyslu nie znał niezwykle popularnego pana Olesia, pielęgniarza w laboratorium analityczno-bakteriologicznym przy Miejskiej Obwodowej Przychodni? W służbie zdrowia przepracował ponad 40 lat. Prezentując jego sylwetkę napisaliśmy m. in.: „Jednak najistotniejszym i najcenniejszym znakiem szczególnym w sylwetce pana Olesia jest chyba stosunek do człowieka — pacjenta. Spokój, opanowanie, uśmiech, czasem żart i — co tu kryć — doskonale wstawianie „bajeru” w momencie, kiedy pacjent truchleje na widok gumowego weża i ogromniejącej w oczach igły”.

Nie ma również wśród nas „Przemysłanina roku 1976” — harcmistrza PRL JERZEGO DZIUKIEWICZA. Była to barwna, znana i ceniona postać, szczególnie wśród młodzieży. Rekomendacja brzmiała: „Najbardziej cenna cecha druha Dziukiewicza jest słowność i troska o podopiecznych. Gdy coś obieca, na pewno spełni. To wspaniały kolega, który wielu już nauczył i uczy nadal, jak stać się dobrym harcerzem”. Cóż dodać do tej charakterystyki, aby się nie powtórzyć?

## KAPITAN KAPITAŃÓW

W 1973 roku „Przemysłaninem roku” został kpt. żeglugi wielkiej jachtowej HENRYK JASKUŁA. Tej postaci nikomu nie trzeba przedstawiać, bo zna go

chyba — bez przesady — cały świat. Cóż więc można jeszcze napisać o żeglarzu-samotniku, aby nie były to już prawdy wielokrotnie powtarzane?

Kapitana Jaskułę zastałem w jego obszernym — nie wiem jak to nazwać — gabinecie, pracowni (?). Potężny regał, pod sam sufit wypełniony książkami, pucharami, taśmami magnetofonowymi. W kacie pokoju, także obok biurka, zwoje map.

Tylko na chwilę kapitan wraca do wspomnień, bo dla niego najważniejszy jest dziś ten następny rejs, który byłby niejako dopełnieniem i ukoronowaniem jego oceanicznej nacji, jego życia.

— Tytuł „Przemysłanina roku” odebrałem wówczas jako aprobatę społeczeństwa dla mojego programu morskiego. Ludzie wtedy wiedzieli o co mi chodzi: że chcę, aby miasto miało jacht, aby świat usłyszał o Przemyslu. Parę lat później był ten niezapo-

mniany rejs. Sprawdzał się wtedy jacht, ale przecież liczył się wówczas najbardziej człowiek, jego przygotowanie, szczególnie — wbrew pozorom — kondycja psychiczna. Tym, którzy mi zarzadzają, proponowałbym samotne spędzenie doby na jachcie miotanej przez fale południowych oceanów.

Żeby sukces był pełny należałoby opłynąć świat tą samą trasą, na tym samym jachcie, ale w odwrotnym kierunku. Nawet Angley, zawsze pierwszy na morzu, tego nie dokonali. Ja już jestem przygotowany. Jacht też nie wymaga specjalnych zabiegów. Największe przeszkody czyni jednak Polski Związek Żeglarski, a szczególnie jego sekretarz generalny. Wszystko jednak zależy od żeglarzy naszego województwa, którzy zdecydują o rejsie — mówi kapitan kapitanań — mówię wierzcie, że popłynię. Wymagaszby w połowie sierpnia 1983 roku, a wróciłby — podobnie jak poprzednio — prawie dokładnie po roku.

PZZ swa uporeczywa niechęć tłumaczy tym, że jacht podobno przez to nie będzie mógł służyć do celów szkoleniowych. Ale, jeszcze w 1983 roku rejsy szkoleniowe po Bałtyku będzie mogło odbyć na nim 60 osób, a w roku następnym — 30. Zarzut to więc nieprawdziwy.

— Moje życie od lat koncentruje się wokół morza, choć przecież Przemysł tak daleko jest od niego. Jest rzecz, która potrafi jeszcze pięknie zrobić — opłynąć cały świat solo non stop, również w drugą stronę...

## MUZYCE ZAWDZIĘCAM WSZYSTKO

— Muzyce zawdzięczam wszystko, może i to, że długo żyję... — to wyznanie WŁODZIMIERZA STECIAKA, „Przemysłanina roku 1974”. Tu znów istnieje niebezpieczeństwo, że pisząc o tak znanej postaci będzie się powtarzało już nieraz wygłoszone opinie. Cóż bowiem dopisać do jego muzycznej biografii? Dalej pracuje społecznie: orkiestra kolejarzka, zespół wokalny-muzyczny przy SP nr 5, korepetycje, czasem zastępstwo w szkole. W br. profesor Steciak obchodzi jubileusz 55-lecia muzykowania.

Przed kilku laty wyznał w „Profilach”: — Mnie już nie chodzi o splendory dla siebie. A o to, żeby jak najwięcej ludzi muzykowało. I trzeba to robić od początku, zaczynając od dzieci. To wszystko”.

Muzyce poświęcił całe życie. Przez to stracił go dom, bo ciągle koncerty, rozjazdy, praca w szkołach. Muzyki jednak nie zdradziłby za żadne skarby. Zawsze był zazdrosny, że ktoś lepiej gra od niego. Ćwiczył aż dorównywał Gry na instrumencie stara się tak uczyć, aby nikt nie mógł później powiedzieć jak pewien absolwent szkoły muzycznej w klasie fortepianu: — Chodziłem do szkoły 5 lat i nauczyłem się... pisać na maszynie.

Pokazuje mi swój pokój, w którym udziela lekcji i sam ćwiczy. Instrumenty, mnóstwo książek z dziedziny muzyki, partytury, magnetofon. Tu też realizuje się jego żywiołowa pasja.

— Słiesz się bardzo, bo nie wiem ile mi życia pozostało, a chciałbym jak najwięcej przekazać tego co dane mi było w życiu się nauczyć, poznać. Ach ta muzyka...

Pod koniec ub. miesiąca Włodzimierz Steciak wyróżniony został przez ministra kultury i sztuki dyplomem honorowym. Po raz któryś już doceniono jego trud i osiągnięcia. To mobilizuje...

## POZNAĆ ŚWIAT

W życiu RYSZARDA JOZWIKA, nauczyciela geografii w I LO, na pozór niewiele zaszło od czasu, kiedy został Przemysłaninem roku 1975. Zapewne bogatsze jest jednak jego doświadczenie pedagogiczne, wiedza bo przecież nauczyciel też się uczy.

Jego kandydaturę do wyróżnienia zgłosił uczeń którego przygotowywał do olimpiady. Był to wprawdzie szacunek i uznanie dla wychowawcy. Dalej przygotowuje „olimpijczyków” jeden był nawet laureatem. W ubiegłym roku otrzymał nagrodę ministra oświaty i wychowania

I stopnia. Najbardziej ceni sobie to, że jego trud nie idzie na marne. Młodzież pamięta swego nauczyciela nawet po latach okazuje dowody wdzięczności. Np. jeden z wychowanków, obecnie pracownik naukowy Uniwersytetu Jagiellońskiego, podróżując po świecie, zawsze prześle pozdrowienia, ostatnio ze Spitsbergenu.

Druga pasja pedagoga jest turystyka. Aktywnie działa w oddziale PTTK im. M. Orłowicza, posiada m. in. odznakę „Zasłużony działacz kultury”.

— Jako nauczyciel — marzę, aby co roku mój wychowanek był w finale olimpiady, a najlepiej to laureatem, aby wiedza przekazywana uczniom przydała im się w egzaminach na studia, w poznawaniu świata. Jako turysta — marzę, aby turystyka miała należąca jej rangę. Nasze miasto i okolice są piękne, a ruch turystyczny z roku na rok maleje. Naszemu oddziałowi PTTK przydałby się nowy lokal gdzieś w centrum, bo ktoś dzisiaj wie, gdzie mamy swoją siedzibę? Jeśli chodzi o plany osobiste, to chciałbym trochę powędrować poza Europę, by zebrać nowe materiały, eksponaty, slajdy. Wszystko po to, aby urozmaicić późniejsze lekcje geografii.

## POŚWIECIĆ SIĘ CHORYM

Jedyną kobietą, która znalazła się w gronie laureatów naszego plebiscytu była siostra MARIA JAKUBOWSKA, ceniona pielęgniarka, która została „Przemysłanką roku 1977”.

Dzisiaj p. Maria jest już na emeryturze. Chociaż ostatnio dość długo chorowała i — jak sama mówi — o mało nie znalazła się na tamtym świecie, to nadal stara się być aktywna. Zachodzi do „Praktycznej Pani”, gdzie przez 25 lat udzielała porad. Służ też rada i pomocą wielu chorym przychodzącym do niej z różnymi kłopotami.

— Pamiętam jak zostałam „Przemysłanką roku”. Cóż, zawsze starałam się pracować jednakowo, aby mieć swój grosz, aby być niezależną i samowystarczalną — wyznaje. Jeśli przyszło jej życie zaczynać od nowa, to poświęciłaby się bez wahania chorym. Kocha chorych i nieślim pomoc — to było i jest dewizą żywiołowej siostry Marii.

Dzisiaj, mając dużo wolnego czasu, oddaje się lekturze ulubionych książek, które czyta nawet do późna w nocy. Lubi Dickensa i Wałkowięz, czasem też zajrzy do literatury dla dzieci. A przyszłość odczytuje z kart, układając pasjansa. Na stole akurat rozłożona jest talia kart... Żal jej trochę, że zapomniła już język francuski, stara się jednak, aby nie zapomnieć angielskiego i niemieckiego.

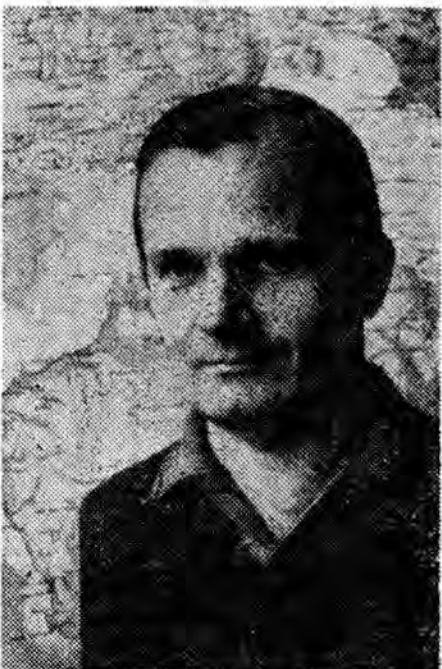
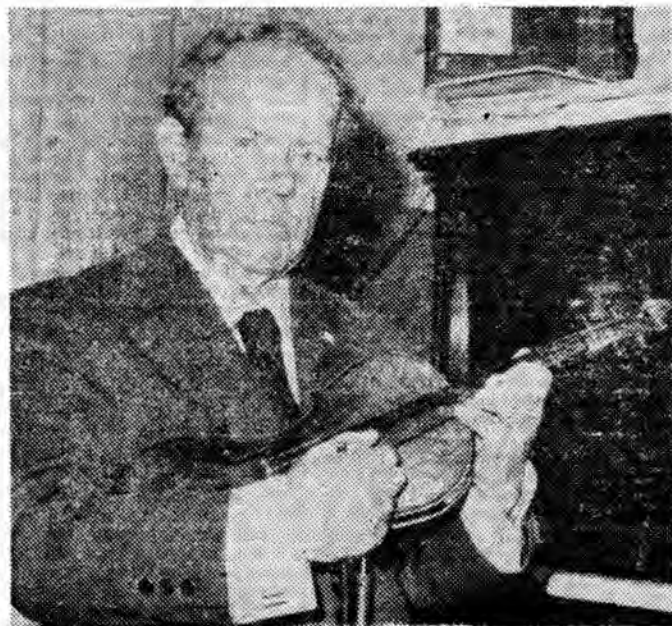
— Dawniej tak nie mogło być, by pielęgniarka nie znała obcego języka.

Pani Maria trochę się denerwuje na młode adepty sztuki pielęgniarskiej. — Gdy leżałam w szpitalu, to wstyd mi było, że te młode dziewczyny w białych fartuszkach, to pielęgniarki. Gdzieś dawniej można było pomieścić o takim stosunku do pacjenta takim zachowaniu się, braku dyscypliny — zżyma się pielęgniarka z krwi i kości.

Tak dawniej było inaczej, co jednak najgorsze, że często było, po prostu lepiej. Pani Maria zapewnia, że dopóki jej siły starczy, dopóki będzie mogła, zawsze będzie gotowa pomóc drugiemu człowiekowi, człowiekowi choremu. Bo takie było i jest jej powołanie.



CZESŁAW DUŠKO





## „ŻYCIE” w pani/a/ życiu

Przebraliśmy się za społecznych ankietów, aby z okazji 15-lecia „Życia” pogawędzić z czytelnikami i wysondować ich opinie na temat naszego pisma. Ponieważ nic nas nie łączy z żadnymi urzędami statystycznymi, nie wybieraliśmy ludzi do rozmów, nie chcąc podsumować naszej ankiety z góry zaplanowanym stwierdzeniem typu „osiągnęliśmy znaczny postęp”.

Wsiedliśmy zatem do redakcyjnej wołgi i wyruszyli w teren, zagadując przygodnie spotkane osoby.

Na polu pod Ostrowem k. Radymna pracowali przy zbiorze buraków rolnicy

**ADELA I LUDWIK HYS**  
— Jak córka pracowała w kiosku, to czytała „Życie”, teraz nie czytam.

— Jak sprzątnęli buraki, żona znów zaczęła czytać. Najgorsze jest to, że jak coś przeczyta, to zaraz mi potem opowiada. Nieraz aż zły jestem, jak mnie tak na siłę uszczęśliwia...

Zegnamy rolników, życząc im „szczęść Boże” i jedziemy dalej. Na drodze w Starym Siole zatrzymują nas dzieci, prosząc o podwiezienie do szkoły, do Zalesia. Jeden z chłopców, drugoklasista, nazywa się

**JACEK BŁASZCZYK**

— Czytasz „Życie Przemyskie”?

— E, tam...  
— A tato czyta?  
— Też nie...

Początek naszej pracy nie wróży nic dobrego, ale prawdziwy ankietę nie zraża się tak łatwo. Wsiadamy w Lubaczowie, widząc dźwięk koła linii energetycznej, a na dźwięgu mężczyzny, reperującego przewody. Rozmowa się nie klei, bo warczy silnik ciężarowego samochodu, a roz-

mówca znajduje się niemal poza zasięgiem głosu. Mimo to próbujemy nawiązać kontakt, żeby się nie nazywało, że idziemy na łatwiznę. Dowiadujemy się, na dole, że ten pan na górze to brygadzysta z Zakładu Energetycznego w Jarosławiu

**JÓZEF JAWORSKI**

— Proszę pana, tam na górze! Strasznie warczy ten silnik, a chcieliśmy porozmawiać!

— Nic nie słyszę, strasznie warczy ten silnik! O co chodzi?

— Czyta pan „Życie Przemyskie”?

— Nie czytam!  
To już nas lekko załamuje, więc szukamy pociechy u duchownego. Akurat ulicą przechodzi proboszcz parafii w Lubaczowie

**ks. STANISŁAW SKORO-DECKI**

— Stale czytam „Życie Przemyskie”, nawet zabiegam, aby dostać każdy numer. Najbardziej interesuje mnie sport, gdyż podajecie wyniki uzyskiwane przez nasze drużyny, występujące w niższych klasach, a ponadto rubryka „Za kratak”. Od

niej zresztą zaczynam lekturę. Ciekawy jest też „Przekrój tygodnia”. Uważam, że w „Życiu” powinno być więcej artykułów o tematyce kulturalnej i mam tu na myśli kulturę naszego codziennego współżycia. Jakże wiele jest tu do zrobienia i właśnie czasopisma mogą odegrać w tym znaczna, pozytywna rolę...

Znacznie podbudowani tą wypowiedzią śmiało zaczepiamy następnych przechodniów. Jednym z nich jest starszy doręczyciel pocztowy z Lubaczowie

**JULIAN MISZTAŁ**

— Jak „Życie” wpadnie mi w ręce, szczególnie zdarza się to na poczcie, to je czytam. Najbardziej lubię artykuły o tematyce społecznej i te, które traktują o Lubaczowie. Za mało jest jednak w tym piśmie publikacji krytycznych.

Pan Jurek, nasz kierowca, jest wyraźnie zadowolony, że natrafiliśmy wreszcie na czytelników „Życia”.

— A pan czyta, panie Jurku?

— Chciałby pan pewnie usłyszeć, że najchętniej felietony „Za kratak”?

— Za kogo mnie pan błętnie?

— „Życie” czytam, ale tylko to co mnie interesuje, czyli nie wszystko. Poza tym, jak jadę w teren, to na ogół przyglądam się i przysłuchuję, jak dziennikarz zbiera materiał. I potem konfrontuję to z tym, co zostało napisane.

— I jak z tym bywa?

— Ano, bywa różnie...  
— A zatem w drogę!

Poboczem idzie dziewczyna, ubrana w sukienkę koloru jesiennych liści. Jasne włosy, zgrabna sylwetka, usta jak malina. Pan Jurek odruchowo naciska hamulec.

— Czy pani czyta „Życie Przemyskie”?

— Nie ze mną te numery!  
— Ale my jesteśmy ankietery...

— Proszę się „nie wyrażać”. Dziewczyna macha ręką do mężczyzny, pracującego nie opodal na polu. Chłop jest barczysty, a w ręce ma grabie czy inne widły, więc na wszelki wypadek gaz do dechy i już nas nie ma. Zatrzymujemy się dopiero w Cieszanowie, przed Urzędem Miasta-Gminy. W budynku spotykamy kierowniczkę Miejsko-Gminnej Biblioteki Publicznej

**JADWIGĘ PIWUDZKA**

— Dostajemy tylko jeden egzemplarz „Życia”. Stale je czytam, podobnie jak ludzie korzystający z biblioteki. Mam u siebie roczniki tego pisma. Uważam, że jest to dobry tygodnik, tylko za mało jest wiadomości z terenu województwa. Sądzę również, że mogłoby być więcej tematyki kulturalnej, bardziej rozbudowanej, a nie tylko wzmianki o wydarzeniach czy imprezach. Zdaję sobie sprawę, że niełatwo wszystkich zadowolili. Wiem z doświadczenia, że historyk na przykład szuka tematów historycznych, nauczyciel publikacji dotyczących problemów wychowawczych, każdy tego, co jest najbliższe jego sercu. Stąd też jest prawie niemożliwe, aby wszystkim dogodzić.

Nie wszyscy zresztą Kochają prasę. W miejscowości Bachory, na skraju lasu odpoczywa jarosławianin

**MARIAN ROZENEK**

— Czyta pan „Życie Przemyskie”?

— Wolę chodzić na grzyby niż czytać prasę. Co wy tam teraz możecie napisać...

— A jak się udało grzybobranie?

— Mam tu wiadro gąsek, ale ogólnie to z grzybami kiepsko w tym roku. A wracając do pytania, to „Życie” czytam średnio raz w miesiącu. Najchętniej sport...

W Komendzie MO w Jarosławiu duży ruch. Właśnie ekipa śledcza wyjechała do pobliskiej miejscowości, w której popełniono zabójstwo. Ponoć syn zabił matkę, ale żadnych szczegółów, dla dobra śledztwa, na razie ujawniać nie można. Więc skoro nie można, to zamiast o przestępstwie, rozmawiamy o „Życiu”. Naszym rozmówcą jest

dzielnicy **JANUSZ GÓRSKI**

— Jestem stałym czytelnikiem, jest to dobre pismo, począwszy od „Za kratak”, a skończywszy na sporcie. „Życie” moim zdaniem daje pełny przegląd wydarzeń w województwie i dlatego właściwie spełnia swą rolę. Podoba mi się też rubryka, w której znajdują się listy do redakcji i odpowiedzi na artykuły krytyczne. To świadczy o kontaktach pisma z czytelnikami.

Po raz pierwszy udało nam się „spisać” milicjanta, a nie — jak to zwykle bywa — odwrotnie, więc zadowolony je-

dziemy w kierunku Przemysła. Zatrzymujemy się jeszcze w Radymnie, gdzie w kiosku nr 35 rozmawiamy ze sprzedawczynią

**EUGENIA ŻÓLTEK**

— Dostaję 80 egzemplarzy „Życia” i w zasadzie wszystkie sprzedaję, z tym, że sprzedaż odbywa się przez cały tydzień. Jak mam dyżury w niedzielę, to mogłabym sprzedać jeszcze więcej. W moim kiosku mam 20 teczek, do których odkładam „Życie” dla stałych czytelników, a ponadto są inni, którzy nie mają teczek, ale kupują regularnie co tydzień. Zauważyłam, że większy popyt jest u nas wtedy, gdy poruszane są tematy związane z Radymnem.

W lokalu w Radymnie siedzą dwaj bywalcy, jakby żywym wyjęci z „złakratkowych” felietonów.

— Panowie czytują „Życie Przemyskie”?

— Szukasz pan guza?

— Przeprowadzam ankietę.

— Kochany, my nie mamy czasu na takie głupstwa. Kulturalnie pijemy sobie wódeczkę i nie mamy zamiaru wydawać pieniędzy na tę waszą prasę. Za kilka „Trybun” i „Życia” jest pięćdziesiątka, a w knajpie więcej się pan dowiesz niż wyczytasz w gazecie. Tu przynajmniej ludzie mówią prawdę, jak już zrobią sobie w głowach lekkie bałaganiki.

Po powrocie do Przemysła telefonujemy jeszcze do dyrektora przemyskiego Oddziału RSW „Ruch”

**ZBIGNIEWA KALIŃSKIEGO**

— Oczywiście, że czytam i to z dwóch powodów. Po pierwsze ze względów zawodowych i wówczas patrzę na „Życie” z punktu widzenia handlowca, zastanawiam się, czy numer znajdzie nabywców. Natomiast prywatnie wybieram tylko niektóre artykuły, a więc nie czytam „od deski do deski”. Powiem szczerze, co mnie najbardziej w „Życiu” męczy. Otóż najbardziej męczą mnie długie artykuły, na całą kolumnę...

W tym momencie przerywamy naszą działalność sondażową, dochodząc do wniosku, że właśnie zajęliśmy całą kolumnę.



Opracował: **JAN MISZCZAK**





## 15-LECIE W LICZBACH

Przy wszelkiego rodzaju jubileuszach „żelazną” pozycją są różnorodne statystyki pozwalające bliżej przyjrzeć się jubilatowi. Chociaż liczby, o czym samo życie nas przekonało, nie zawsze wiernie odzwierciedlają obiektywną rzeczywistość, to jednak swoją wymowę mają. Oto nasze piętnastolecie liczbami spisane:

● Wydaliśmy przez ten czas 776 numerów o łącznym nakładzie 10 434 000 egzemplarzy, zużywając bez mała 447 ton papieru (dla których przewiezienie potrzebny byłby 30-wagony pociąg). Na przygotowanie 7292 kolumn (stron), tyle ich bowiem było w 776 numerach „ZP”, zużyliśmy ponad 50 tys. kartek maszynopisu z naniesionymi na nie około 80 milionami różnorodnych znaków (liter, cyfr, kropek, przecinków itp.). Przez 15 lat nasi fotoreporterzy zamieścili w „Zyciu” ponad 10 tys. zdjęć.

● Aby 776 numerów naszego czasopisma trafiło do rąk Czytelników, redaktorzy techniczni musieli przez minionych 15 lat pokonać trasę Przemysł — Rzeszów blisko 2 500 razy (jeżdżą do tamtejszej drukarni)

tam i z powrotem, czyli... 450 tys. km (11-krotna długość równika kuli ziemskiej). Sporo natrudzili się również przez te lata dziennikarze piszący, chociaż trudno ustalić ile kilometrów „przerobili”, aby na czas zdobyć wieści dla swych Czytelników. Przyjmując, że przy jednym tylko numerze musieli przejechać lub przelecieć 200 km (czasem robi się w tygodniu 4-krotnie więcej), to można im śmiało przypisać „wycieczkę” w granicach 200 tys. kilometrów: pieszo, autobusem, samochodem, pociągiem, w upale, deszczu i śniegu.

● Nasz cykl wydawniczy (od zamknięcia numeru do chwili jego ukazania się w sprzedaży) wynosi 9 dni, a dziennikarz musi średnio czekać po 11—15

dni na druk złożonego materiału.

● Miarą oddziaływania danego czasopisma jest jego zasięg i nakład. Zainaugurowaliśmy swoją obecność na rynku czytelnicy 8 listopada 1967 roku wydaniem 5 tys. egzemplarzy (średnia z tego roku, czyli 2 miesiące — 7579). Z roku na rok, z pewnymi „wahnięciami”, pięliśmy się systematycznie w górę, osiągając następujące średnie nakłady: 1968 — 8 047, 1969 — 7 118, 1970 — 8 477, 1971 — 9 567, 1972 — 10 428, 1973 — 11 575, 1974 — 12 740, 1975 — 12 716, 1976 — 12 973, 1977 — 12 290, 1978 — 12 276, 1979 — 14 111, 1980 — 26 301, 1981 — 27 995. Zastój w latach 1974—1978 wynikał z powszechnych wówczas braków papieru.

● „Najtłustsze lata” pod względem jednorazowych nakładów przeżyliśmy w okresie 1980—1981. W grudniu 1980 r. padł rekord — 31 120 egz. (w I kwartale 1981 ukazywaliśmy się jeszcze w nakładzie po 30 600 egz.). W br. — po wznowieniu działalności zawieszonych w prowadzeniu stanu wojennego — wystartowaliśmy z 24 400 egz. (tylko 582 nie znalazło nabywców), wydając 3 marca rekordowy tegoroczny numer w nakładzie 27 900 egz. Stopniowo jednak (jak zresztą wszystkie czasopisma) musieliśmy spuścić z tonu i aktualnie ukazujemy się w nakładzie ok. 19,5 tys. egz. Spadek ten — jak wynika z przeprowadzonych ostatnio badań sondażowych — spowodowała przede wszystkim cena tygodnika. W dalszej kolejności zaważyła „atrakcyjność”, co do której wspomniani powyżej respondenci mają różnego rodzaju zastrzeżenia i każdy na swoją „nutę”.

● Zwroty — to pozycja bardzo ważna, choć — przynajmniej — niemile widziana w redakcjach i u wydawców. W pierwszym roku istnienia czasopisma sięgały 2,3 proc., w latach 1969—1973 ustabilizowały się w granicach 4,4—5,2 proc., a w okresie 1974—1977 zmniejszyły z 3,9 proc. do... zera. W roku 1978 (przy średnim nakładzie 12 276) osiągnęliśmy wskaźnik 0,02 proc. (tylko... 3 egzemplarze w każdym tygodniu szły na makulaturę). Lata 1979—1981 były okresem, kiedy to maksymalnie zwroty sięgały 0,7 proc. (dopuszczalne wynosiły wówczas 5 proc.). Rok 1982 rozpoczęliśmy od 6,3 proc. w I kwartale i po okresie słabszym w miesiącach letnich (wakacje) doszliśmy we wrześniu do wskaźnika 3,7 proc. (przy do-

puszczalnym 10 proc.).

● Mimo spadku jednorazowego nakładu w porównaniu z latami 1980—1981, nie straciłmy zbyt wielu Czytelników — kupują mniej, ale nadal nas czytają i w „powiększonym” gronie Jak wynika ze wspomnianych ankiet — jeden egzemplarz „Zycia” czyta średnio 4—5 osób (rozpiętość od 1 do 11) w rodzinie.

● Do roku 1978 włącznie byliśmy deficytowcy. Przyczyna: nieproporcjonalna, „sztywna” w stosunku do stałego wzrostu kosztów — cena pojedynczego egzemplarza oraz (ograniczone limitem papieru) zbyt niskie nakłady. Rok 1979 zamknęliśmy po raz pierwszy zyskiem rzędu 368 tys. zł (od 7 listopada 1979 ukazujemy się na 16 kolumnach); w roku następnym było jeszcze lepiej, ale w ub. zarobiliśmy na czysto tylko 12 tys. zł, tracąc wiele skutkiem nieukazania się 5 numerów (strajk w drukarni, wstrzymanie wydawania tygodnika w pierwszym okresie stanu wojennego).

● O cenie „Zycia” można mówić wiele. W każdym razie nie mamy na nią żadnego wpływu — kształtowana jest poziomem kosztów druku, które ustawicznie rosną. W aspekcie zapowiadanej od 1 stycznia 1983 r. obniżki cen gazet i czasopism krajowych („Zycia” z 12 na 10 zł) będziemy musieli mocno „pogimnastykować się”, aby mieć prawo mówić o sobie, jako o redakcji samofinansującej się.

● Czytają nas w wielu miejscowościach, ale — rzecz jasna — przede wszystkim w naszym województwie. Jesteśmy też znani poza granicami kraju. Mamy aktualnie 1990 stałych prenumeratorów. Ponad 9 tys. egzemplarzy trafia każdego tygodnia do kiosków w Przemyslu i jego najbliższej okolicy, około 4 tys. egz. rozchodzi się w rejonie Jarosławia, 1,5 tys. — Przeworska i 1,2 tys. — Lubaczowa (pozostałe wędrują poza województwo). Liczymy na większy popyt po obniżce ceny — trudno jednak będzie powrócić do nakładu 27—30 tys. egzemplarzy tygodniowo. W każdym razie będziemy nadal dostosowywać tematykę „Zycia” do życzeń Czytelników (a mają różne — od zwiększenia dawki sportu, kultury i oświaty — po program radio-telewizyjny, miłość i... seks?). Może doczekamy się kiedyś sytuacji, że statystyczny Czytelnik będzie „średnio zadowolony”...

Oprac.: ZB

### WSPÓŁAUTORZY SZATY GRAFICZNEJ „ZYCIA”

Artysta plastyk



EDWARD KMIECIK

Fotoreporterzy:



TERESA  
ZIEMBOLEWSKA



ROBERT  
PAWŁOWSKI

## LISTY Z MÓRZ I OCEANÓW

Trudno już dzisiaj dociec kto pierwszy nazwał „Zycie” „tygodnikiem morskim”, ale określenie to przylgnęło do pisma na stałe i to chyba nie na zasadzie li tylko czystego paradoksu. Paradoksalny wydźwięk tego sformułowania wynika oczywiście z prostego faktu, iż Przemysł, leżący u bram Bieszczadów, oddalony jest od morza o kilka setek kilometrów. Jeżeli — jak głosi stereotyp — w naszej narodowej naturze rzeczywiście zakodowana jest cecha, że wszystko to, co odległe i trudniejsze bardziej przyciąga niż odstrasza, to może właśnie to jest przyczyną owego flirtu z morzem i morską problematyką.

A wszystko zaczęło się już w grudniu 1969 roku, kiedy w stoczni w Warnie wodowano m/s „Przemysł”. Więzy przyjaźni zadzierzgnięte z kapitanem i załogą zaowocowały m. in. w formie częstych relacji, owych „listów”, „pocztówek” i „telegramów” z bliższych lub dalszych rejsów. Pisał pierwszy kapitan statku ANDRZEJ HUZA, pisali radiotelegrafici i marynarze.

Matka chrzestna statku, KAZIMIERA HODÓR, miała okazję odbycia kilkutygodniowego rejsu, czego efektem była drukowana w odcinkach relacja „50 dni na m/s „Przemysł”. Później częstotliwość sygnałów z „naszego” statku ulegała różnym wahanom, jednak w praktyce niemal zawsze znalazł się na pokładzie jakiś życzliwy informator, który przesyłał depesze z kolejnego rejsu.

Pod koniec lat siedemdziesiątych „regionalna flotylla” powiększyła się też o jeszcze jedną jednostkę — m/s „Jarosław” a w lutym roku bieżącego reaktywowano terenowy oddział Ligi Morskiej, o czym pisał m. in. przebywający wówczas w Przemysku pełnomocnik Komitetu Obrony Kraju, komandor WŁADYSŁAW BIAŁEK.

Podjęty kilkanaście lat temu motyw morski nie skończył się rzecz jasna na „Przemyslu” i „Jarosławiu”. Już wkrótce ujawnił się na łamach kapitan HENRYK JASKUŁA, niekwestionowany wilk morski, a zarazem mieszkaniec nadszańskiego grodu, przeczający swą osobą jakoby

w tych dwóch stwierdzeniach mieściła się jakaś sprzeczność. Dzięki temu, że kpt. Jaskuła umiał sprawnie posługiwać się nie tylko sterem, ale i piórem, czytelnicy mogli się raz po raz dowiadywać o jego dalekich morskich podróżach, np. w roku 1972 publikowano dziennik pokładowy kapitana „Karaweli”, w rok później relację z rejsu „Eurosia”, potem jeszcze inne materiały.

Największym „hitem” był szczęśliwy, samotny rejs dookoła świata bez zawijania do portów, poprzedzony długimi i uciążliwymi przygotowaniami, co znalazło również swój oddźwięk w prasie. Zanim jeszcze kapitan triumfalnie wpłynął na „Darze Przemysła” do gdyniejskiego portu, w „Zyciu” drukowano już pierwszy odcinek jego opowieści „Przez morza i oceany” spisanej specjalnie dla naszego tygodnika i w fragmentach kilkakrotnie później przedrukowywanej w niektórych gazetach i czasopismach. „Jaskułowcy” temat nie urwał się oczywiście w roku 1981, później była jeszcze relacja z rejsu do Argentyny,

spisana przez żonę kapitana, panią Zofię. Teraz wraca na łamy sprawa rejsu okołoziemskiego w przeciwną stronę na „Darze Przemysła” oczywiście.

Podjętowa problematyka morska nie była zastrzeżona jedynie dla ludzi z morzem związanych. Owszem, najczęściej ukazywały się relacje — wspomniane już — „pocztówki”, „listy”, czy też artykuły fachowców z tej branży. Jednak nie tylko. Między innymi nasz redakcyjny kolega JAN MISZCZAK poczuł w 1973 roku „zew oceanów”, zaokręcił się na m/s „Starachowice” (brat bliźniak „Przemysła”), na pokładzie którego dotarł aż do Casablanki i dzięki temu mogliśmy przeczytać najprawdziwszy dziennik pokładowy szczerza ładowego, bo tak chyba należy określić reportaż „65 000 mil na m/s „Starachowice”.

Tak więc, jeżeli ktoś miał nieco wyobraźni, to czytając „Zycie” mógł posłuchać wycia sztormowego wiatru. Z biegiem czasu pojawiło się ponadto paru marynarzy pocho-

dzących właśnie z tych stron, którzy mniej lub bardziej systematycznie siali nam „listy z mórz i oceanów”. I ślą nadal. Ot, akurat niedawno, via Radio Szczecin odeszła się JERZY STECH, rodem z Dynowa, obecnie radiooficer na pokładzie m/t „Cassiopeia”, supernowoczesnej, flagowej jednostce gdyniejskiego Dalmoru.

„(...) Obecnie jesteśmy na drugiej półkuli, mamy wspaniałą, spokojną pogodę, nieśmiało patrzy słońce. Wczoraj na pokładzie statku odbyła się miła i wesola uroczystość. Na równiku przejął władzę od kapitana sam władca mórz i oceanów — Neptun. Trzynastu majtków, którzy po raz pierwszy przekroczyli równik, ochrzcił i mianował na prawdziwych wilków morskich. W tej chwili płyniemy w kierunku Brazylii. Wszyscy czujemy się dobrze i będąc już na drugiej półkuli z pokładu „Cassiopeia” ślemy gorące uściski swoim najbliższym, a Czytelnikom same najlepsze pozdrowienia. Równik 25 X br.”

(ZS)



### Ogłoszenia drobne

ZAMIENIĘ garsonierę kwaterekową, komfortową — w centrum Przemysła — na garsonierę w Krakowie. Kraków, tel. 44-25-07, wieczorem.

BIURO ZAPOZNAWCZE prowadzi „Junona”, Przemysł, skr. poczt. 148.

WIESŁAW MAZUR zgubił wkładkę zaopatrzeniową An 450694, wydana przez Urząd Gminy we Fredropolu.

CZESŁAWA STRĄCZKOWSKA zgubiła wkładki zaopatrzeniowe: An 342613, 342614, wydane przez PGK w Przemysłu.

TERESA SOTA zgubiła wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez PKP w Żurawicy.

MOTOCYKL WSK 175 sprzedam, stan bardzo dobry. Wiadomość: Andrzej Cenger, Przemysł, ul. Chopina 25.

MAREK BOCHENEK zgubił trzy wkładki zaopatrzeniowe: An 341422, 341465 i 341464, wydane przez Zakład Chemii Gospodarczej „Pollena-Astra” w Przemysłu.

JADWIGA KRZYK-TWARDZIK zgubiła wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez Urząd Miejski w Przemysłu.

ROMAN STEC zgubił wkładkę zaopatrzeniową An 369057, wydaną przez Urząd Miejski w Przemysłu.

SPRZEDAM Syrenę 104. Stan dobry. Przemysł-Krówniki 85. Pg-2609/1

SPRZEDAM motor MZ 250/1. Wiadomość: Przemysł, ul. Obronna 11 (Lipowica, ostatni przystanek).

SPRZEDAŻ-KUPNO nieruchomości, samochodów, zamiana mieszkań. Oferty przyjmuje i udostępnia już posiadane, a także pisanie podań i wszelkiego rodzaju pism w postępowaniu administracyjnym i sądowym, przepisywanie na maszynie rękopisów. Przemysł, ul. Franciszkańska 1 (tel. 31-45, od 12 do 16).

WYDZIERŻAWIĘ działkę 341 m kw. przy ul. Konopnickiej 9. Wiadomość: Przemysł, tel. 54-27, po godz. 19.

NAPRAWA pralek automatycznych. Przemysł, tel. 21-61.

ZAMIENIĘ mieszkanie, stare budownictwo, 80 m kw.: 2 pokoje, kuchnia, łazienka, spiżarka (gaz ziemny) w Przemysłu na podobne lub większe w Przeworsku lub Łańcucie. Wiadomość: Anna Ziobrowska, Przemysł, ul. Chopina 2a, po 18-tej.

SPRZEDAM Flata 126p, 1977 rok. Przemysł, ul. Grunwaldzka 48/19.

EDWARD CERLICH zgubił wkładkę zaopatrzeniową An 538052, wydaną przez WZIR w Przemysłu.

POSZUKUJE lokalu na działalność rzemieślniczą (naprawa telewizorów) na terenie Przemysłu. Wiadomość: Przemysł, ul. Szaszkiewicza 11, tel. 26-07, wieczorem.

KULTYWATORY oraz pługi ciągnikowe na zamówienie wykonuje Zakład Ślusarski w Przemysłu, ul. Głowackiego 5, tel. 33-51.

KAZIMIERZ KOCUR zgubił wkładkę zaopatrzeniową An 355519, wydaną przez WPBK w Przemysłu.

JÓZEF KONIUSZY zgubił wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez Wojewódzki Szpital Zespolony w Przemysłu.

BOGUSŁAWA CZAJKOWSKA zgubiła wkładkę zaopatrzeniową An 321288, wydaną przez Wojewódzki Szpital Zespolony w Przemysłu.

MARIA ZAJAC zgubiła wkładkę zaopatrzeniową An 623606, wydaną przez DRKP w Przemysłu.

JÓZEF SALDAN zgubił wkładkę zaopatrzeniową An 632123, wydaną przez UG w Żurawicy.

DANIEL MASIĄK zgubił wkładkę zaopatrzeniową An 370227, wydaną przez Zakład Wzrostu Powiekanych „Sanwil” w Przemysłu.

BOLESŁAW ROCIŃSKI zgubił wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez PKP w Jarosławiu.

#### Koledze JÓZEFOWI SZURKOWI

wyraży głębokiego współczucia z powodu śmierci

#### O J C A

składają pracownicy Przemyskiej Chorągwi Związku Harcerstwa Polskiego

#### Koledze mgr. inż. ANTONIEMU SKUPIENIOWI

wyraży współczucia i ubolewania z powodu śmierci

#### O J C A

składają:

koledzanki i koledzy z „Inwestprojektu”

*Spółem*

WOJEWÓDZKA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW  
w PRZEMYSŁU, ul. Franciszkańska 33

## zatrudni natychmiast

DYREKTORA

w Zakładzie Remontowo-Budowlanym w Przemysłu.

Wymagane wykształcenie wyższe techniczne (budowlane), 10 lat pracy, w tym 5 lat na stanowisku kierowniczym.

Informacji o warunkach pracy i płacy udziela Zarząd WSS „Spółem” w Przemysłu, ul. Franciszkańska 33, I piętro.

Zastrzegamy sobie prawo wyboru kandydata.

K-4727/3

### DYREKCJA

FABRYKI PRAS AUTOMATYCZNYCH  
„PONAR-PLASOMAT”  
ZAKŁAD nr 6 „FANINA”  
w PRZEMYSŁU, ul. Lwowska 37

## zatrudni natychmiast pracowników w zawodach:

- TOKARZ
- FREZER
- ŚLUSARZ
- PRASER
- NAWIJACZ
- MONTER

oraz PRACOWNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH do przyuczenia zawodu.

Bliższych informacji udziela dział spraw pracowniczych, tel. 50-21 do 29, wewn. 39.

K-3

## Kolegium karze...

♦ Za wszczęcie awantury (a tym samym zakłócenie spokoju i porządku publicznego) w godzinach wieczornych na ul. Rynek w Przeworsku oraz pobicie funkcjonariusza SOK ob. Z. S. — Władysław Sydor (s. Michała, ur. w 1947 r.) z Przemysła i Józef Szalaj (s. Mariana, ur. w 1955 r.) z Michałówki ukarani zostali grzywnami po 10 tys. zł.

♦ Za kierowanie motorem po spożyciu alkoholu, a więc wywołanie zagrożenia w ruchu drogowym — Stanisław Kokot (s. Eugeniusza, ur. w 1960 r.) otrzymał grzywnę 10 tys. zł oraz zakaz kierowania pojazdami mechanicznymi na 3 miesiące

Powyższe rozpatrywało Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku miasta-gminy Radymno, które obciążyło ponadto obwinionych kosztami postępowania oraz ogłoszenia treści orzeczeń w prasie.

ZAKŁADY PŁYT PILSNIOWYCH  
w PRZEMYSŁU

## ZATRUDNIĄ NATYCHMIAST

- PALACZY KOTŁÓW WYSOKOPRĘŻNYCH
- ŚLUSARZY
- SPAWACZY
- ROBOTNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH (mężczyzn i kobiety).

Szczegółowych informacji udziela Sekcja Kadr ZPP, ul. ZWM 17, tel. 40-91, wewn. 325.

K-1

FABRYKA SAMOCHODÓW  
MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO”  
ZAKŁAD nr 2 w TYCHACH

przyjmie pracowników (mężczyzn)  
w zawodach:

- monter-mechanik samochodowy;
- lakiernik samochodowy;
- spawacz gazowy i elektryczny;
- galwanizer;
- ślusarz remontowy i narzędziowy;
- szrzwacz;
- tłoczcz w metalu;
- kontroler jakości wyrobów;
- tokarz;
- szlifierz;
- frezer;
- robotnik magazynowy.

## Zatrudni także w Zakładzie Remontowo-Budowlanym przy FSM:

- ▲ murarzy
- ▲ cieśli
- ▲ tynkarzy
- ▲ betoniarzy
- ▲ zbrojarzy

do prac budowlano-montażowych wyłącznie dla potrzeb Zakładu nr 2 w Tychach.

## Przyjmie ponadto

- pracowników niewykwalifikowanych do przyuczenia zawodu.

PRZEDSIĘBIORSTWO ZATRUDNI TEŻ absolwentów zasadniczych i średnich szkół zawodowych oraz absolwentów OHP w wyżej wymienionych zawodach.

Nowo przyjętym pracownikom zamiejscowym zakład zapewnia zakwaterowanie oraz wyżywienie na zasadach częściowej odpłatności w stółkach i bufetach prowadzonych w zakładzie i na terenie osiedli mieszkaniowych. Ponadto organizuje dla załogi wypoczynek w ramach wycieczek sobotnio-niedzielnich oraz wczasy we własnych ośrodkach, w górach i na Wybrzeżu, a także wiele imprez kulturalno-oświatowych i sportowych organizowanych w Zakładowym Domu Kultury.

Zakład posiada nowoczesny Zespół Szkół Zawodowych, w którym można uzyskać wykształcenie zawodowe i średnie, względnie tytuł robotnika wykwalifikowanego. Zakład organizuje też w ramach doskonalenia zawodowego kursy kształcące w zawodach:

- suwnicowy;
- operator;
- ustawiacz maszyn;
- spawacz;
- inne.

Wynagrodzenie według Układu Zbiorowego Pracy dla Przemysłu Maszynowego.

Ponadto zakład zapewnia:

- po roku pracy ekwiwalent pieniężny za węgiel,
  - nagrody jubileuszowe z funduszu zakładowego
  - dodatek stażowy po: 5, 10, 15 i 20 latach pracy w wysokości 5, 10, 15 i 20 procent.
- KOMPLET DOKUMENTÓW wymaganych przy przyjęciu do pracy:
- dowód osobisty
  - legitymacja ubezpieczeniowa z aktualnym wpisem dotyczącym sposobu rozwiązania umowy o pracę oraz adnotacją o wysokości zarobków.
  - książeczka wojskowa,
  - świadectwo pracy,
  - świadectwo szkolne.

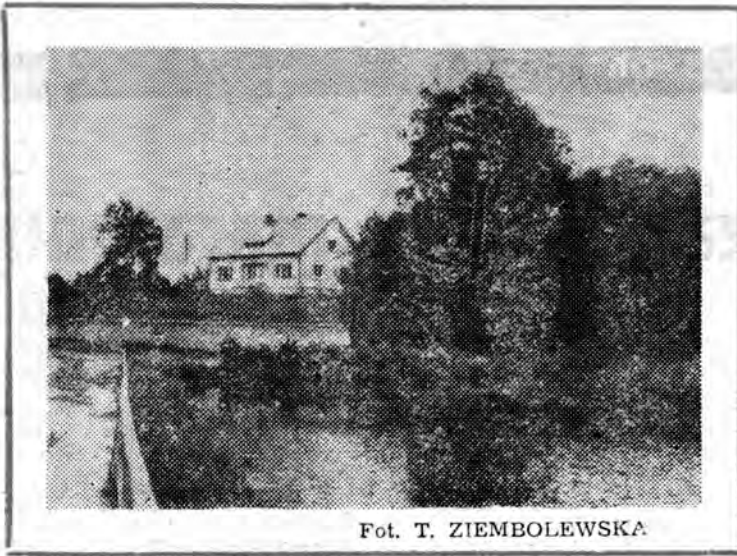
Dyrekcja zast. zęga sobie prawo wyboru ofert.

A D R E S:

FABRYKA SAMOCHODÓW  
MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO”  
Zakład nr 2 w Tychach  
ul. Oświęcimska 401  
43-100 T y c h y.

K-2455/11





Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

## ROZMOWY NIE INTYMNE

— Jestem stałym czytelnikiem „Zycia”. mam wszystkie roczniki i właśnie stwierdziłem, że obchodzicie 15-lecie. Zgadza się?

— Dla ścisłości dodajmy, że jubileusz nie urządzamy, natomiast kalendarz wyraźnie potwierdza, że „Zycie” ukazuje się od 15 lat.

— To ja mam pytanie. A właściwie kilka pytań.

— Proszę zadawać, może uda nam się odpowiedzieć.

— Przeglądając roczniki naszego pisma znalazłem m. in. informację o budowie fabryki wagonów w Przemyślu. Była już nawet powołana dyrekcja, tylko fabryki jakoś nie mogliśmy się doczekać.

— To była „dyrekcja fabryki w budowie”...

— A budowa była?

— Praktycznie nie było.

— No to następne pytanie. Pisaliście już w roku 1969, w artykule pt. „Hotel i klasztor”, o inicjatywie budowy w Przemyślu hotelu „Orbis”. Minęło już 13 lat, do tematu powracano, mówiono o tym na różnych ważnych posiedzeniach i ujmowano inwestycję w planach. Więc pytam: jest ten hotel?

— Nie ma.

— Więc zadam następne pytanie. Głośno było kiedyś, także na łamach „Zycia”, o zorganizowaniu w Przemyślu

ogrodu zoologicznego, bodajże na terenie dawnej cegielni przy ul. Słowackiego. I co — mamy ZOO?

— W dosłownym tego słowa znaczeniu — nie mamy.

— Proponowano kiedyś utworzenie parku krajobrazowego (też o tym pisaliście) na terenach Kalwarii Pałacowskiej i przyległych. Utworzono?

— Nie utworzono.

— Jedźmy dalej. Miała być fabryka domów w Przemyślu. Jest fabryka?

— Jest. Ale ma kłopoty i dlatego o niej cicho.

— A nowy dworzec PKP?

— Remontuje się stary.

— A Fabryka Pras Automatycznych „Ponar-Plasomat”? Chodzi o nowy zakład.

— Inwestycję wstrzymano.

— W Przemyślu miała powstać nowoczesna centrala telefoniczna, jeśli się nie mylę, na ponad 20 tysięcy numerów.

— Ten numer także nie wyszedł.

— Mam kilka innych, podobnych przykładów, ale przede wszystkim mam propozycję. Żeby było o czym pisać, z optymizmem oczywiście, można by co jakiś czas tworzyć u nas różne dyrekcje, np. cyrku w budowie, fabryki wędlin, mebli, samochodów, butów, spirytusu, snów oraz szczęścia wiecznego. Co za różnica, jaka to fabryka, skoro i tak pozostaje tylko na papierze. Jednym słowem — obiecanki, cacanki...

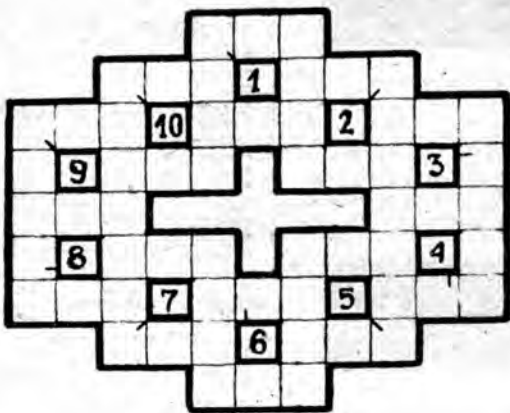
— W „Zyciu”, jak w życiu...

Z MARCINEM NOWINĄ  
rozmawiał JAN MISZCZAK



Rys. E. KMIECIK

## Wirówka



Znaczenie wyrazów: 1) instrument muzyczny, dęty, 2) wielogatunkowy rodzaj traw, 3) środek odurzający, 4) imię męskie, 5) trucizna tytoniowa, 6) inaczej teoria, 7) dawniej urządzenie do oznaczania położenia gwiazd, 8) ryba morską otwartych, 9) żołnierz do zadań specjalnych, 10) zamiast imienia i nazwiska.

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie (tylko na kartach pocztowych). Prawidłowe rozwiązanie wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

★ ● ★

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI MOZAIKOWEJ Z NR 33 (788)

Poziomo: Sopot, karota, kołacz, kosz, aprosza, amalaka, misa, damara, narzaz, surma. Pionowo: sokora, pola, rokosz, tassa, czapla, rokada, amina, masarz, szrama. Maur. Nagrodę autorską otrzymuje „TAWŁO” z Przemyśla.  
Nagrody książkowe wylosowali: Józef Dąnak z Wólki Pełkińskiej, Janina Rybieniak z Przemyśla i Elżbieta Turek z Jarostawia.

## Jerzy Leszczyński FRASZKI

### TYPOWE PODEJRZENIE

Może oliwa  
na wierzch wypływa  
po to, by wodę  
krzyć pod spodem...

### DOWÓD ZMIAN

Życie na pewno zmienia się,  
coraz inaczej bowiem...  
umiera człowiek.

### DIABEŁ Z WIDŁAMI

Nie taki diabeł straszny —  
z grabiami mógłby gorzej  
przedstawiać się. A taki?  
Ograbić nas nie może...

### TEŻ GWAŁT

Miłość bliźniego  
nie pragnącego —  
od ciebie tego.

### Z DWOJGA ZŁEGO

Zejście mi milej niż zgon  
brzmi —  
i nie tak szybkie zdaje  
się mi.

### NIEDOBRANA PARA

Żyją w jak najlepszej zgodzie,  
odkąd myślą o rozwodzie.

### CZEKANIE NA ODPOWIEDZ

Być albo nie być —  
oto jest pytanie.  
Szekspera przewyższy,  
kto odpowie na nie!

### DZISIEJSZA MŁODZIEŻ

Szybciej rozwija się —  
ale nieraz  
jeszcze szybciej chyba się  
rozbiiera.

## DZIĘKUJEMY!

\* Za pamięć i miłe pozdrowienia ze Złotych Pisków, a zwłaszcza za „kosz południowych owoców”, pięknie dziękujemy dyrektorowi Rzeszowskiego Wydawnictwa Prasowego mgrowi Józefowi Krajnikowi.

\* Z Żywca otrzymaliśmy pozdrowienia od uczniów kl. IV Liceum Zawodowego przy TME w Przemyślu oraz ich wycieczkowych, wspaniałych opiekunów: Jadwigi Włodarskiej i Ludwika Skwary.



## Z PRZYMRUŻENIEM OKA



### SKORPION (24 X — 22 XI)

„Psy szczekają — karawana idzie dalej”. Nie na to nie poradzisz. Najlepiej iść razem z karawaną i dobrze rozglądać się po bokach. A nuż dojrzyś coś ciekawego. Skoncentruj się na rzeczach drobnych. Nie ciesz się takimi małym, prozaicznym zwycięstwami, jak np. okazjne kupno puszek sardynki czy butelki szampana? Poszukaj w tym radości, opłaci Ci się. Zobaczysz.



### STRZELEC (23 XI — 24 XII)

Siedzieć z założonymi rękami i czekać aż coś się zmieni — czy to jest najlepsza postawa? Nie ma się co dziwić, że wielu Twoich znajomych się z Tobą nie zgadza. Przeczytaj „Ode do młodości” mistrza Adama. Tam znajdziesz sugestie dla siebie. Tylko nie przechodź z jednej skrajności w drugą. Pamiętaj — najlepszy jest złoty środek.



### KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Jeżeli nie możesz czegoś zmienić, to musisz to zaakceptować. Nie ma innego wyjścia. Jeżeli będziesz się dalej tak szarpał, to tylko rozregulujesz swoje nerwy. Bierz często zimny prysznic. Rano koniecznie kilka przysiadów i parę pompek. Wymaga tego zdrowy rozsądek.



### WODNIK (21 I — 19 II)

Chodząc po ziemi, patrz przede wszystkim pod nogi, a nie w gwiazdy. Nikt nie przeczy, że nad głową widoki są piękne, ale żyjemy na ziemi. Brakuje Ci dystansu. Wiele spraw bierzesz zbyt dosłownie i przez to tylko się zniechęcasz... Więcej luzu. Ale nie trać przy tym poczucia rzeczywistości.



### RYBY (20 II — 20 III)

Wszyscy ludzie są aktorami. Każdy gra swoją rolę. Ale nie przyoblekaj szat tragicznych — lepsza komedia albo farsa. Jeżeli znajdziesz właściwy repertuar dla siebie, to wszystko będzie Ci sprzyjało. Przyjmij w pokorze to, co przynosi Ci los (loterii „Błyskawica” oczywiście).



### BARAN (21 III — 20 IV)

Wierzysz w przeznaczenie? Tak? Zastanów się czy to nie ogranicza Twojej samodzielności. Uważasz, że wszystko „tak musi być”. Nieprawda, zawsze możesz coś zmienić. Tylko nie chciej od razu zmienić wszystkiego. Ty przecież myślisz poważnie, nieprawdaż?



### BYK (21 IV — 20 V)

Wystarczy odrobina wyobraźni, a spełnią się Twoje marzenia o dalekich podróżach. Machnij ręką na „Orbis” i inne biura. Podróżować można wszędzie, nie ruszając się nawet ze swego pokoju. Po prostu kwestia wyobraźni. Na początek wycieczka do Rzymu z czasów Cezara. Tylko nie opowiadaj o tym kolegom. Mogą donieść do wydziału paszportowego.



### BLIŹNIĘTA (21 V — 21 VI)

Rytmiczna, marszowa muzyka uspokoi Twoje nerwy. Musisz trochę odpocząć, poodychać świeżym powietrzem. Sobotnio-niedzielny wypad w plener może przynieść Ci sporo niespodzianek. Unikaj podejrzanych, przypadkowych znajomości. Ktoś Tobie bliski, a jednocześnie nieśmiały, ma Ci coś ważnego do zakomunikowania.



### RAK (22 VI — 22 VII)

Zupełnie niepotrzebnie zaplątałeś się w te problemy. Każda zbyt pochopna decyzja mści się potem na człowieku. Cóż, trzeba teraz jakoś z tego wybrnąć. Nie zwalaj tylko winy na innych. Wszyscy mają swoje kłopoty. Przeglądaj uważnie „Atlas anatomiczny”. To powinno Cię zainspirować.



### LEW (23 VII — 23 VIII)

Jak tam Twoje samopoczucie? Niespecjalnie, co? Ale sam jesteś sobie winien. Za dużo rozmyślasz. Życie można sprowadzić do kilku oczywistych i optymistycznie brzmiących prawd. A Ty ciągle coś komplikujesz. I jeszcze innym głowę zawracasz. Poczytaj „Kubusia Puchatka”. Wszystko odzyska swój sens.



### PANNA (24 VIII — 23 IX)

Jedynie ludzie o zdrowych zmysłach mogą kiedyś zwariować. Dlatego też nie przejmuj się tym, że niektórzy na Twój widok stukają palcem w czoło. Każdy z nas ma swoje prywatne zбочenie. Nie próbuj tylko z tym walczyć. Uważnie obserwuj kolegów z pracy. Szykują Ci jakąś niespodziankę.



### WAGA (24 IX — 23 X)

Piękne są jesienią bieszczadzkie połoniny. Ale trzeba to stwierdzić naocznie. Jeden dzień wystarczy na taką ekskursję. Jak wrócisz do domu, to wszystko wyglądać będzie inaczej. Zobaczysz! A więc pamiętaj — Bieszczady. W dalszej perspektywie Alpy i Ural. Kup koniecznie tenisówki.